

fenomenem pisania wierszy w polsce

Co kieruje ludźmi sięgającymi u nas po pióro, bo skala zjawiska jest ogromna. Piszących, z co najmniej prezentacją internetową, jest kilkaset tysięcy. Jaki wewnętrzny imperatyw pcha nas w stronę tego, co „było na początku”?



W wypełnionej po brzegi sali Gminnego Ośrodka Kultury w Damnicy odbyły się 8 lutego br. XI Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie)profesjonalną, przeprowadzono też II Powiatowy Konkurs Poezji Śpiewanej. Wiejscy poeci (i nie tylko) współpracujący ze Starostwem Powiatowym w Słupsku odebrali swoją najnowszą, dziesiątą już antologię poezji.

Do Damnicy zjechali głównie poeci z działającej przy starostwie Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”, ale też wielu sympatyków poezji i poetyckiego śpiewania. W najnowszej antologii, zatytułowanej „Niech porwie je wiatr...”, wiersze zamieściło 61 autorów, w tym 13 po raz pierwszy. Antologia liczy blisko 400 stron i ukazała się w nakładzie 450 egzemplarzy. Jej druk, podobnie jak dziewięciu wcześniejszych, sfinansowało w całości Starostwo Powiatowe w Słupsku, które już ponad dziesięć lat temu przejęło na siebie rolę mecenaśa kultury chłopskiej.

Poetyckie spotkania rozpoczęły się od przypomnienia twórczości zmarłego przed dwoma tygodniami nestora słupskich powiatowych spotkań, poety chłopskiego, fraszkopisarza i kabareciarza - Jana Wanago z Wrześnicy. Uczestnicy spotkań jego wiersze usłyszeli w interpretacji Andrzeja Szczepanika - poety z Bytowa. Następnie kilku autorów, m.in. Anna Karwowska, Mirosław Kościeński, Zygmunt



Jan Prusiński, Czesław Kowalczyk, Jerzy Fryckowski i Andrzej Szczepanik zaprezentowało swoje wiersze zamieszczone w najnowszej powiatowej antologii poezji.

Mirosław Kościeński porównuje słupską Grupę „Wtorkowe Spotkania Literackie” do Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy założonego w 1959 roku w Warszawie, który odegrał ważną rolę w rozwijaniu twórczości literackiej i popularyzowaniu poezji chłopskiej. Grupa ta i słupskie starostwo także dają szansę druku i startu wielu twórcom poezji, bez względu na miejsce zamieszkania, region i nawet kraj z jakiego pochodzą.

Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej we wstępie do antologii napisał: „Czytając te wiersze zastanawiałem się nad fenomenem pisania wierszy w Polsce. Rzecz nie do ogarnięcia. Na Litwie nie ma problemu. Mają około dwustu poetów, cztery ogólnokrajowe pisma literackie, wszystko można prze-

mierzyć w kilka tygodni. Zastanawiam się, co kieruje ludźmi sięgającymi u nas po pióro, bo skala zjawiska jest ogromna. Piszących, z co najmniej prezentacją internetową, jest kilkaset tysięcy. Jaki wewnętrzny imperatyw pcha nas w stronę tego, co „było na początku”? Czy ponad sto lat niewoli zakodowało w nas genetycznie postępowanie się metaforą, by oszukać cenzurę pruską i carską, a później komunistyczną? Nawet nasi politycy, którzy z kulturą mają tyle wspólnego co koń z koniakiem, postępują w swoich polemikach figurami stylistycznymi z wierszy, jakie znamy z kanonu lektur.

Takie wędrowanie ku światłu literatury byłoby czymś pozytywnym i pięknym duchowo, gdyby nie druga strona medalu. Setki tysięcy piszących, tysiące tomików wydawanych każdego roku, grubo ponad setka wydawnictw pokonkurso-

Jan Stanisław Smalewski
Naćmierz

ZMARTWYCHWSTANIE

*W symbolice krzyża
i ciemnej korony
- cierpienia, jakie i za mnie
przyszło Ci znosić Panie
- ogłaszają Wielkanoc
- świętując ją dzwony.*

*Niech rozbrzmiewa Alleluja!
Twoje Zmartwychwstanie.*

*Wielkanoc. Wielka jest moc
Syna Odkupiciela
- Chrystusa, którego krzyż
wieczne światu dał wyzwanie.
Przez Twoje rany Panie
Alleluja to nadzieja.
Nadzieja również i na nasze
zmartwychwstanie.*

wych prezentujących laureatów i wiersze „na poziomie druku”, a czytających Polaków coraz mniej”.

I taka, niestety jest też prawda. Dlatego trzeba zachęcać do czytelnictwa wierszy i w ogóle literatury pięknej.

W II Powiatowym Przeglądzie Poezji Śpiewanej wystąpiło ośmiu uczestników: Diana Gliniecka ze Słupska, Kacper Szulski z Korzybia, Bartłomiej Piwowarczyk ze Słupska, Natalia Gąsiorska z Machowina, Zuzanna Gadomska z Rowów, Adriana Kuczun ze Słupska, Maja Mędek ze Słupska i Magdalena Kara z Saborza. Każdy śpiewał po jednym wybranym przez siebie utworze, a występy oceniało jury w składzie: Anna Chodyna z Ustki (przewodnicząca), Anna Poźlewicz ze Słupska i Mirosław Rakoczy z Tychowa.

Grand Prix, podobnie jak podczas I Przeglądu w 2011 roku, i nagrodę Starosty Słupskiego w wysokości 700 zł wy-

śpiewała Adriana Kuczun utworem „Ach kiedy znowu ruszą dla mnie dni” do tekstu Edwarda Stachury i muzyki Jerzego Satanowskiego. Dwa równorzędne wyróżnienia starosty po 400 złotych każde zdobyli: Maja Mędek za „Powrócisz tu” do słów Janusza Kondratowicza i muzyki „Piotra Figla” oraz Bartłomiej Piwowarczyk za „Skok wzwyż” Włodzimierza Wysokiego - w tłumaczeniu Michała Jagiełły. Nagrody wójta gminy Damnica - po 150 zł każda otrzymali - Zuzanna Gadomska za Rebekę” z repertuaru Sławy Przybylskiej (słowa Andrzej Włost, muzyka - Zygmunt Białostocki) i Kacper Szulski za „Tolerancję” Stanisława Soyki.

W poezji śpiewanej zaprezentowali się także: Grzegorz Chwieduk - poeta ze Słupska z Tadeuszem Piczem (akompaniament) i pracujący w jury - Anna Poźlewicz oraz Mirosław Rakoczy. **(z)**



Moja tegoroczna wyprawa do Damnicy przeszła już do historii. Błądząc nieznanymi drogami, by dotrzeć jak najszybciej, omijając niemiłosierne dziury, poddając się szczegółowej kontroli policyjnej drużynie, przeżyliśmy drogę przez mękę

smutne świętowanie w damnicy



A wszystko dzięki bezmyślnemu urządzeniu zwane GPS, które nie okazało się niezawodnym drogowskazem usprawniającym podróż. Na szczęście wróciliśmy do wypróbowanej metody - palcem po mapie i dotarliśmy, choć spóźnieni. Dzięki temu udało mi się wywiązać z powierzonego zadania, lecz mina pana Zbigniewa nie wróżyła nic dobrego. Wieczór poświęcony był - między innymi pamięci Jana Wanago, naszego niezapomnianego kolegi poety i gawędziarza. Interpretując jego wiersze odnosiłem wrażenie, że większość obecnych na sali nie zdawała sobie sprawy, jak dojrzałe i sugestywne potrafił pisać. Patriotyzm, ojczyzna, walka, praca, rodzina, miłość były źródłem jego twórczej inspiracji. W jednej z wydanych antologii, w rozdziale „Autorzy do czytelnika” napisał: „...jestem chłopem z dziada pradziada i szkoda, że już emerytem, lecz szuflady moje nie domykają się od nadmiaru rękopisów”.

Kiedy odwoziłem Go do Stawną z jednego ze spotkań w Słupsku opowiadał mi swoje przeżycia, z których wyływał trud ciężkiej pracy, zmaganie z chorobą, a jednocześnie miłość do rodzinnych stron i przywiązanie do ziemi. Nie obawiał się nadchodzącego kresu. W wierszu „Twoja - nasza mogiła” napisał:

*Któż zgadnie gdzie czyja mogiła
kiedy i w jakiej krainie
lecz każdy wie że go spotka
i że go śmierć nie ominie.*

Pożegnaliśmy Jana Wanago uroczystie - tak jak przystało poecie - wierszem, wspomnieniem i poezją pięknie zaśpiewaną. Pozostanie żal i świadomość, że zapisze się już tylko wspomnieniem.

Tradycją się stało świętowanie kolejnych edycji antologii właśnie w Damnicy. Tom zatytułowany „Niech porwie je wiatr...” trafi zapewne do wielu czytelników, a wiersze niesione wiatrem natchnienia znajdą się nie tylko na półkach, lecz wypełnią myśli i przyspieszą rytm serc. Dlatego z radością przyglądałem się jak wzruszeni autorzy przyciskają do piersi swoje cztery tomy, jak skarb najcenniejszy odnaleziony po rocznym poszukiwaniu. Bo jakby nie patrzeć jest to przecież uroczyste, efektowne podsumowanie naszej pracy twórczej i ocena jaką wystawili nam nasi „egzaminatorzy”, decydując o zaistnieniu w antologii. I choć nie zawsze zgadzamy się z trafnością wyboru (bo to my jesteśmy autorami), buntujemy się w duchu, zadając sobie pytanie, dlaczego wybrano właśnie ten a nie mój ulubiony, poprawiany, po stokroć czytany wielokrotnie w domowym zaciszu. Zgadzając się uznajemy decyzję za słuszną, akceptując tym samym profesjonalizm i wiedzę desygnujących. Nie wiem, czy uzasadnianie takiego, a nie innego sposobu wyboru wierszy nie doprowadziłoby do emocjonujących polemik, które w rezultacie i tak stawiałyby nas na pozycji przegranych. Nic złego by się nie stało, gdyby wśród nielicznego grona decydentów znalazł się przedstawiciel kilkudziesięciosobowej grupy autorów nieprofesjona-

stów, mogący przedstawić swoje racje w trakcie spotkań nominujących wiersze do druku. Osobą taką jest bezsprzecznie. Czesława Długoszek, odpowiedzialna recenzentka, publicystka i poetka (to moja subiektywna ocena). Zawsze czytam jej artykuły, słucham wypowiedzi nie odbiegających od opinii i stanowisk osób podsumowujących dyskusję.

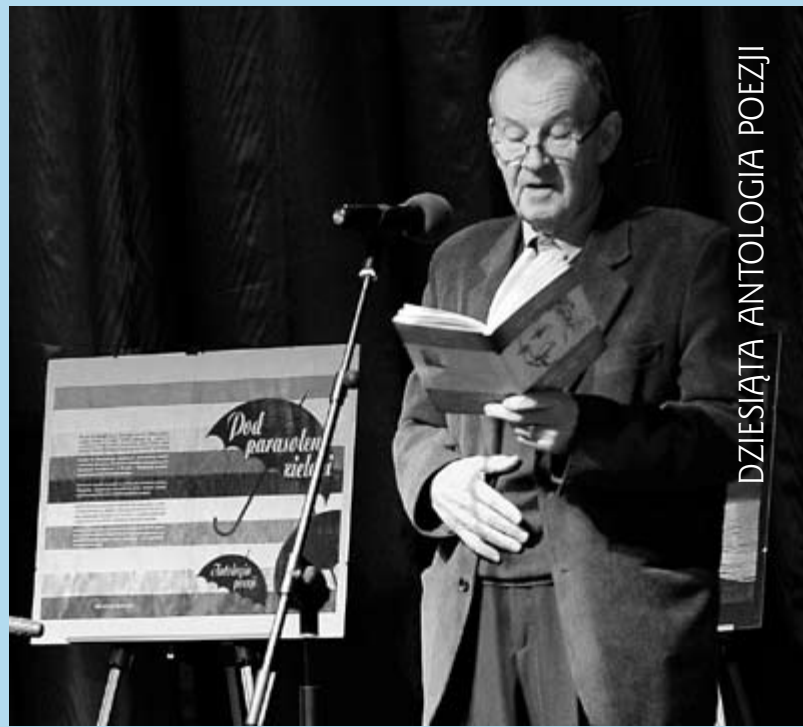
W tym roku po raz pierwszy zgłębianie antologii rozpoznałem od końca. Powód - prozaicznie prosty. Nie chciałem zasugerować się wstępnymi ocenami utworów i ich twórców, zawartych we wstępnych opiniach. Wybrałem rozdział „Autorzy do czytelników”, pełen osobistych wypowiedzi i własnych opinii, często pompatycznych, trochę banalnych i wydumanych (piszę od zawsze, odkrywam na nowo świat, szukam uczucia, poezja to chleb, co daje smak itp.). Ten wspaniały zbiór szczerości, przeżyć, poszukiwań inspiracji, niezapomnianych wspomnień stanowi najkrótsze CV udostępnione czytelnikom przez autorów z własnej nieprzymuszonej woli. Po takim dopiero przygotowaniu zacząłem wędrówkę drogami obsadzonymi szpalerem poetyckich strof. Piękna to podróż - urokliwa, tajemnicza, pełna wybojów i zakrętów, fotograficznie prawdziwa i bajecznie kolorowa. Często szokująca dosłownością (...gasi w ustach sline koronkową bielizną), szczerą prostotą przeżyć (...wiele w życiu nie zrobiłem ale ojciec mi tego już nie wspomni), zachwycająca opisem świata (...w moich ogródkach rosną magnolie i figi a obok zwykłe piwonie), pełna miłosnych wyznań przyprawiających o bicie serca w wierszu zakochanego poety (...rozbiaram anioła i całuję łono) i malująca przeżywającą rozkosz autorkę (...chowałam się wśród róż by głębiej głębiej wtapiać się w nagość). Nieprofesjonalny poeta, nie dyscyplinowany rygiem poprawności, używa alegorycznych zwrotów w jednym słowie lub złożonym wersie.

Nie jestem zaślepionym opiniotwórcą. Nie jestem również recenzentem. Poezję czytam, piszę wiersze, ponieważ sprawia mi to niecodzienną, autentyczną radość. Być może dlatego mam odwagę stwierdzić, że nie trzeba zachwycać się wszystkim, co poezją się zwie, ani traktować co niektórych wierszy jako arcydzieł tylko dlatego, że znalazły się w Antologii. Nie podoba mi się polityka w poezji zawsze przejawiająca



na, przekombinowana służąca jako propagandowe narzędzie udowadniania swoich ideologicznych racji. Pewno wielu zakrzyknie - veto! Ale to hasło również związane z polityką.

POLSKI FENOMEN przeczytany na zakończenie wędrówki po Antologii zasmucił mnie. Wydaje się że autor, chcąc doprowadzić do polemiki, wymiany opinii między autorami a zdaniem krytyka, napisał słowo wstępne właśnie w taki a nie inny sposób. Autorzy, z którymi rozmawiałem - nie stanowią oczywiście zgodnej większości, jednak często w ich wypowiedziach wyczuwało się żal i rozczarowanie. Poczuli się skarceni. Niecierpliwie szukali słów otuchy, zachęty i pochwały, profesjonalnej nauczycielskiej porady, mającej wpływ na poprawność tworzenia. Niektórzy doszukali się, inni znużeni lub zdziwieni nie rozumieli, dlaczego np. użyte przez nieprofesjonalną poetkę słowa (...upoił się zapachem chmielu)



nie miło zazgrzytały w uchu autora, w efekcie czego uznał za właściwe określenie: „nachlał się...” jako brzmiące prawdziwie? Upoić się można muzyką, krajobrazem, również zapachem chmielu, a nachlać - wiadomo. I wcale nie chodzi o to, że to określenie mało poetyckie. Znamy wyrażenia bardziej dosadne, a jednak nie zawsze rażą w treści wiersza. Odniosłem

wrażenie, że autor POLSKIEGO FENOMENU, znużony jurorowaniem (1115 wierszy w jednym konkursie ocenić!), poczuł się rozgorączkowany i stąd brak wiary w sens pisanie poezji, zadając nam pytanie: „kto zechce o nas pisać, dokąd to trafi?” Mam nadzieję, że to alegoria, lecz nie zmienia to faktu, że wylano na nasze głowy kubek zimnej wody, studząc chęć tworzenia, gasząc nadzieje na odna-

lezenie się w przyszłości w grupie poetów profesjonalnych i tłumiąc budzącą się wenę twórczą, szczególnie wśród początkujących.

Mam nadzieję, że autor POLSKIEGO FENOMENU nie weźmie mi za złe szczerości wypowiedzi. Jest to bowiem efekt celowej, jak sądzę, prowokacji z jego strony, aby rozruszać drzemiące umysły. Nadal jestem miłośnikiem poezji Jerzego Fryckowskiego. Wolę jednak jego poezję od publicystycznej prozy. Z ostatniej Antologii wybrałem wiersz „LIST DO GALI”, interesujący ze względu na formę i treść niecodzienną potwierdzającą, że kobiecy urok może być też słodko-gorzki. Jednak - gdyby to oczywiście zależało ode mnie - w miejscu tak intymnie doskonałym zamiast gerbery ulokowałbym tulipana. Tak panie Jurku - tylko tulipana!!

Andrzej Szczepanik, Bytów

podcinanie skrzydeł

Kilka miesięcy temu jeden z przyjaciół ostrzegł mnie o wydaniu polecenia tzw. podcięcia mi skrzydeł. Moje gratulacje, iście demoniczny sposób odpłaty złem za dobro

Nie będę polemizował z kłamstwem, nigdy nie plućm na swój kraj, nikt nie potrafi mi tego dowieść, stawałem natomiast w obronie opluwanych i wzgardzonych, wykluczonych poza nawias społeczeństwa. I będę to czynił z wami czy bez was! Przeczując brutalny atak, napisałem przed kilku miesiącami moją odpowiedź, jest wciąż aktualna. Oto ona; Polityka, prawo czy bezprawie. Ponieważ ostatnio kilkakrotnie postawiono mi zarzut, że używam poezji do uprawiania polityki, poczułem się zobowiązany do obrony własnego stanowiska. Cóż to bowiem jest ta polityka? Czyż nie jest to rozsądna troska o dobro wspólne? U podstawy samych zarzutów tkwi teza, że jest to jakiś obszar, w którym nie działają ziemskie prawa, na przykład prawo powszechnego ciężenia, że jest to obszar zastrzeżony dla kanalii i szuj, którym człowiek prawy, a zwłaszcza poeta nie powinien się zajmować. Czy jest to teza słuszna?

Skoro właśnie takie pojmowanie polityki prowadzi do wytworzenia struktur zła w linii prostej, do stworzenia przestrzeni, z której wtajemniczeni mają zarządzać zasobami ludzkimi, czyli nami. Przecież to politycy decydują o wszystkich dziedzinach naszej egzystencji, o naszej wolności lub o jej braku, o wysokości podatków, o wieku emerytalnym, o tym czy nasze dzieci będą uczyły się historii, jaką mamy spożywać żywność - naturalną czy modyfikowaną? I nie ma dziedziny, której nie pragnęliby zawłaszczyć, uregulować, znormalizować, podporządkować. Ostatnio poczuli się władni uderzyć w Dekalog, przedefiniować świat pojęć podstawowych, zakwestionować odwieczne prawa moralne, zakwestionować małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny. Milczenie zastraszonego społeczeństwa, traktując jako przyzwolenie, a wszelkie przejawy zdrowego buntu przeciw moralnej tyranii, ścigając z mocy prawa, zło nazywając dobrem a dobro złem.

Można zdrową reakcją na dokonujący się gwałt moralny nazwać homofobią a związek homoseksualny małżeństwem, bezprawie tytułując prawem, ale ono nie stanie się przez to prawem, stanie się jedynie zalegalizowanym bezprawiem. Milczenie zidiociałej, bezwolnej w swej masie większości w żaden sposób nie zwalnia poety z zabierania głosu w sprawach dotyczących pojmowania dobra i zła, jest powołany do tej roli tak jak ksiądz i nie wolno kneblować mu ust. Nie jest to sprawa poglądów, jak usiłują nam wmówić, jest to sprawą sumienia: prawdy lub kłamstwa, wierności lub zdrady, odwagi lub jej braku (eufemizmu użyłem ze względu na tych,

którzy z różnych względów nie lubią słowa „tchórzostwo”). Był czas, kiedy nie wolno było śpiewać „Czerwonych maków pod Monte Casino”, ale prawda o heroizmie Polaków przetrwała ten czas. Był taki czas, kiedy ludobójstwo katyńskie przypisywano Niemcom, a każdy, kto ośmielał się to kwestionować, źle kończył. Wszystko wskazuje na to, że ten czas znów powrócił, ponownie morduje się ludzi stojących w obronie prawdy, tym razem tej dotyczącej Smoleńska. Ale i on również minie, pozostanie niechlubna pamięć o tych, którzy fałszowali lub tłumili prawdę, którzy w imię swoich małych interesów sprzymierzili się z agresorem tak, jak kiedyś z okupantem, akt zdrady głównej nazywając kwestią poglądów lewicowych, prawicowych, liberalnych?

Nie wierzcie, że uczynili to w imię takich lub innych poglądów; zdrada targowiczów była natychmiast rozpoznana



i osądzona, a nazwiska zdrajców pozostały w pamięci już na zawsze, to nie o poglądy idzie, ale o duszę, nie o wyznawane przekonania, ale o znieprawione sumienia. O tym są moje wiersze, o prawdzie, o dobru, o konieczności płacenia ceny w jego obronie, to nie polityka, to elementarna uczciwość i minimum odwagi cywilnej, aby stanąć po stronie ofiar, a nie katów po stronie ciemionych i grabionych, wszystko jedno z honoru czy z własności.

O wielkości poety stanowi głównie odwaga cywilna, by nie musiał się wstydić za swoje wiersze pełne kompromisu, zakłamane i nijakie. Ale te, które trwają w prawdzie, kiedyś urosną do rangi symbolu, przyszłość wykuje je w kamieniu, bo to jest odpowiednie dla

nich miejsce (kamienne serca skruszy czas, nie ostoją się pod pięścią historii). Powie wam o tym Abel, powiedzą młodociani obrońcy polskiego Lwowa, powstańcy warszawscy, powie wam o tym Herbert w wierszu „Przebudzenie”, powie Gajcy i Baczyński, powie Hemar i Norwid, powiedzą pozostali poeci sumienia.

Czy zatem wyczerpała się koncepcja poety wieszczca? Jeden był Eliazs i jeden był Piotr Skarga, jeden był Rejtan, prawda nie potrzebuje tłumów, ale odwagi.

Zatem nie lękajcie się odwagi, nic się nie skończyło, dopiero się zaczyna!

Maciej Michalski
Słupsk



słów kilka o antologii „niech porwie je wiatr”...

Nikt nie czyta wierszy „hurtem”, jak powieści. Sięgamy po nie wtedy, gdy mamy generalnie dosyć prozy życia i codziennego użerania się z problemami. Sięgamy wtedy, gdy nam jest smutno, gdy tęsknimy za czymś niematerialnym, generalnie do uczuć wyższych. Sięgamy chętnie, gdy jesteśmy szczęśliwi, może zakochani, gdy szukamy duchowości, a czasami, by nazwać uczucie, jakiego doświadczyliśmy w codziennym patrzeniu na świat. Tak przynajmniej dzieje się ze mną. Do wiersza podchodzę emocjonalnie, w poszukiwaniu piękna, niezwykłości, subiektywnych oglądów i odczuwania rzeczywistości. I śmiem sądzić, że większość z tych nielicznych czytających wiersze tak właśnie czyni, bo „Nie znajdziesz na żadnym brzegu // Takiej niezwykłej magii”.

Wiersz służy jako odskocznia od codziennych doniesień medialnych o niemoralnych czynieniach człowieka. Toteż czasami „...wystarczy odbić się tylko // pokonać przestrzeń...” i wybrać „pośród spraw zaczynających się od - trzeba” te najważniejsze. I skupić się na tym co najpiękniejsze.

Mam swoich ulubionych autorów i pod ręką tomiki z ich wierszami: Kamieńska, Safona, Twardowski, Szymborska, Norwid, Petrarca, Eliot, Lenartowicz, Leśmian i wielu innych. Sporo znam na pamięć i przyplływają do mnie na wezwanie. Często również zaglądam do antologii, gdyż klimaty zamknięte w tych utworach są mi bliskie - znam autorów, z grubsza wiem, co ich dręczy i mogę się z nimi utożsamiać.

Ostatnio buszowałam po antologii, która kryje w sobie bogactwa uczuć, wyrażonych obrazami budowanymi prostymi słowami. Z tego buszowania wynika, że życie jest piękne a świat bajecznie kolorowy (choćaby lalo jak z cebra), nawet późną jesienią - „...głogi i owoce dzikiej róży... ostatni pożar słońca”. Cudowne spojrzenie na природę. I na starość, gdy z wnuczką i wnuczką na nowo zaglądamy w świat dzieciństwa. Biegnę na podwórko i patrzę na smętnie spod śniegu wyglądające owoce dzikiej róży - o dziwo! One wcale nie są smętne. Szczęśliwe, iż dane im jest powisnąć pod śnieżną pierzynką. I poczekać „na lepsze jutro, złote lato, które słońcem ogrzeje”. I łatwiej oczekiwać na czas, gdy staną się „rowy pełne rozżółconych mleczków”, a ja „...w liryczne wejście klimaty // i w obłokach poszukam schronienia”, i spokojnie poczekam „na lepsze jutro, złote lato // które słońcem ogrzeje // to co było chłodne...”

Kiedy jest mi całkiem źle, a cisza w domu doprowadza do łez i myślę, że jestem najbardziej samotna na ziemi, sięgam do wierszy i czytam: „Duszę ma samotną jak ja // a tajemnic jeszcze więcej”. A więc jest jeszcze ktoś, kto ma dzisiaj duszą w samotności. I jest nas dwie, a może jeszcze więcej takich, co pójdą „...pogadać z bałwanami”. Czy nie rażniej się wtedy człowiek czuje? Przychodzi wówczas pora „Odbić się wreszcie od smutku // nachleptać jak pies szczęścia...”, ale nie z kałuży, lecz z nadziei i wiary innych wejść „W nowe dni, nowe zadania, // ...silniejsi, mocą // przeżytych chwil”.

*„Muszę uwolnić myśli
splątane // zaklinowane
w codziennych trybach”*

(J. Peszkin).

*To będzie moje motto na
wszystkie czytania poezji*



Oglądam fotografie. A to nie jeden album, lecz pasja mojego męża, a potem córki. Łatwość fotografowania sprawiła, że wszyscy gromadzimy mnóstwo zdjęć okolicznościowych, i nie tylko. Za życia moich rodziców takich możliwości utrwalania nie było. Może to i lepiej, bo wspomnień i żalu było jakby mniej. A teraz co fotografia to mnóstwo wspomnień, obrazów i powrotów: „na starej fotografii kwiaty jeszcze nie zwiędły // pachną gerbery i konwalie // jak wtedy”. Wzruszyłam się - to takie oczywiste, że na fotografii nie więdną nic i nie pokrywa się zmarszczkami, ale ktoś to zauważył i dzięki mu za to nowe spojrzenie na fotografię. Ożywają na nowo twarze i nowe obrazy wspomnień przychodzą. I coś, co zostało zasypane „popiołem codzienności” powraca, więc „rozdzielamy nadzieję // na powrót młodości // choć na chwilę”. A ja lubię swoją młodość, chmurną i durną i kochałam swoje życie, mimo w różnych nieprzyjemności, które mnie spotykały, jak zresztą i innych. Ale nie ma co wracać do niedobrego. Myślmy tylko, co nas dobrego spotkało, a fotografia zawsze przypomni.

Kilka lat temu oglądaliśmy w telewizji reportaż o dwóch kobietach porwanych i więzionych trzy lata, gwałconych

i poniżanych. Jedna z nich urodziła dwoje dzieci, które ten potwór oddała do adopcji. Kiedy wreszcie cudem odzyskały wolność, zapewniono im psychologa. Po jednej wizycie zrezygnowały z jego pomocy: nie chciały wracać do tych okropnych wspomnień. Jedna z nich powiedziała wówczas: każdy dzień składa się z rzeczy pięknych i te trzeba zapamiętać, i z rzeczy brzydkich, złych i o nich jak najszybciej zapomnieć. Ten reportaż przywołała moja pamięć też w czasie lektury wierszy. Słownictwo rodem z rysztoła: „Kurewska czerwień”, „rytualny mord”, „nieletnie prostytutki z Azji”, „Czekaj na mnie w burdelu”..., obrazek dziewczynki w komunijnej sukience i orgazm - toż to pedofilia. „Rozłóż nogi tak szeroko...” .Nie, nie mogę tego czytać, nie tylko jako kobieta, ale jako niegdyś dziewczyna i dziecko. Na szczęście nie muszę brukać swoich myśli dociekaniem, skąd tyle obrzydliwych skojarzeń w wierszu, skąd zechnięcie kobiety do roli monstrum zaspakajającego potrzeby... (czyje i jakie?). Bo nie moje. W tym reportażu skrzywdzone kobiety nie chciały ani o swoich przeżyciach mówić, ani myśleć. Ja też zakleję te strony, żeby nawet przypadkiem na te wiersze nie trafić.

W tejże antologii wielu twórców powraca do dzieciństwa, gdy miało się tyle czasu przed sobą i głowę pełną zadziwień nad zjawiskami przyrody „...tęczą po deszczu (i...) srebrzystą mgłą wieczoru” i marzeń. Wspomnienia „z dzieciństwa podwórek czar z trzepakiem w tle”. Pojawia się obraz rodziców i dziadków. Fajnie było być dzieckiem ze wszystkimi przywilejami, ale i ograniczeniami. Bliskie mi uczucia i wzruszające, gdy wypadłszy poza nawias pracującej społeczności, robimy rozrachunek z przeszłością, bo „Ludzki czas // nieludzko bije // w nas samych” i często właśnie wracamy do tych lat, gdy życie dopiero nam się zaczynało, a „Dziadek przyjeżdżał po mnie...”, potem odwoził tam gdzie „czekała na mnie matka, gorące mleko i koń na biegunach...” Były to takie wspaniałe czasy,

bo wszystko było przed nami, „Trwoga nie narodziła się jeszcze // a opowieści o niej były bajką przed snem // wypowiedzianą matczynymi ustami”. „Jeszcze nam wiatry nie naniostały złości. // Jeszcze przeklinać nie było trzeba.”



I tak przeglądam, podczytuję wiersze i sprawia mi to przyjemność. Dotychczas nie dzieliłam się z nikim swoimi wrażeniami z moich lektur wierszy. Jednakże zjadliwość wstępu, wyciąganie daleko idących wniosków - dużo dalej niż sięga wiersz - nasunęło mi myśl, żeby napisać o wierszach jako o pewnej całości intelektualnej, żeby poszukać nie idealnych wierszy, lecz pewnego sposobu odczuwania, zapisu emocji, bo ten zbiór to niewątpliwie zapis uczuć wspomnień, wrażeń, obrazów, które składają się na życie człowieka i ludzi. Tak skrótem przebiegłam temat przyrody i wspomnień. A jeszcze wiele innych płaszczyzn, o których być może jeszcze napiszę.

W tym osobistym podejściu do tematu wykorzystałam fragmenty z wierszy PP: Peszkin, Długoszek, Smalewskiego, Dopieralskiego, Szczepanika, Mikulskiego, Tyłendy, Pileckiej, Nazaruk, Zimnickiej, Szelałowskiej, Fryckowskiego. Mam nadzieję, że nie obraziłam nikogo. Jeśli ktoś poczuje się dotknięty potraktowaniem jego tekstu, ewentualnie interpretacją - z góry przepraszam.

Teresa Nowak, Łupawa

aby język grętki



Motto: „Życie, które mi dano, jest tylko opowieścią; ale jak ja ją opowiem, to już moja sprawa”

(Marek Fląsko)

Dziesiąta antologia poezji pod tytułem „Niech porwie je wiatr”... (Słupsk 2012) wydana w nakładzie 450 egzemplarzy (nie do sprzedaży) przez Starostwo Powiatowe w Słupsku przedstawia sześćdziesięciu jeden autorów w dwieście czterech wierszach zebranych w sześciu rozdziałach. Ponadto autorzy uzyskali możliwość autoprezentacji w formie wypowiedzi „Do czytelnika”. Oczywiście sprawą jest niemożność

omówienia wszystkich zagadnień, jakie niesie tak bogata i obszerna publikacja. Jej podstawowa wartość wyraża się w wielości sposobów poetyzowania, różnorodności odniesień i kontekstów społecznych oraz ciekawych tendencjach językowych.

Jeden z autorów słowa wstępnego, Jerzy Fryckowski, napisał: „Zastanawiam się, co kieruje ludźmi sięgającymi u nas po pióro, bo skala zjawiska jest ogromna. Piszących, z co najmniej prezentacją internetową, jest kilka tysięcy.” Nie znam badań, które dawałyby jednoznaczną odpowiedź na tak postawione pytanie. Wiadomo jednak, że potrzeba artystycznej wypowiedzi towarzyszyła ludziom od zawsze. Dlatego równoległe do kierunków „literatury wysokiej” rozwijał się szeroki nurt literatury jarmarcznej i ludowej.

„Literatura jarmarczna tworzyła przez kilka wieków bardzo rozległe i zróżnicowane pasmo graniczne między kulturą ludową (wraz z różnymi odmianami folkloru), a literaturą tzw. oficjalną. (...) Twórców literatury jarmarcznej (...) zbliżało do folkloru częste świadome do niego nawiązywanie, chociażby poprzez przejmowanie z tradycyjnej twórczości chłopskiej pewnych tematów i motywów. (...) Odrębną sprawą jest stosunkowo bliska więź socjalna jej producentów ze środowiskiem, którego zapotrzebowanie na literaturę wypełniał.”¹

Zatem pragnienie wyrażania uczuć, odczuć i refleksji w języku zarówno mówionym, jak i pisanym nie jest zjawiskiem nowym i właściwym tylko elitom.

Współczesną potrzebę wypowiedzi poddanej kryteriom estetycznym rozumiam jako wyraz społecznej realizacji zasady demokracji i manifestację jednostkowej wolności oraz, a może przede wszystkim, jako przejaw powszechności rewolucji informatycznej i informacyjnej. Telewizja, radio, Internet kształtują wyobrażenia o świecie i tendencje językowe - nic w tym odkrywczego. Nic zatem szczególnego i w tym, że zamieszczone w antologii „Niech porwie je wiatr” wiersze odwołują się do kontekstu aktualnych informacji medialnych. W wierszu Jerzego Fryckowskiego „Dziewczynka z balonikiem w komunijnej sukience” taki charakter, wykorzystujący zbitkę różnych medialnych informacji, ma fraza:

„(...) balonik leci w świat
jest nie tylko lżejszy od powietrza
ale oddechu tatusia błakającego się po szynach
po zaszczytanych dworcach pospiesznie szykowanych na euro
po przystankach bez wiat pędzących z tą samą
prędkością w ciemność
co ostatni film Agnieszki Holland” (s. 282)

Natomiast Maciej Michalski w wierszu „Legion” pisze:

„Strażnicy poprawności komplementując Herodiadę
żądają podania na srebrnej misie głowy ojca dyrektora
w całej Warszawie brak kwiatów
zakwitły za to podwarszawskie wysypiska”

Obie wypowiedzi mają wyraźne znamię persyflażu - cechy uzyskanej doбором słownictwa, kolokwialną składnią, zestawieniem obrazów. Podmiot literacki, choć nie ujawnia się bezpośrednio, jasno wyraża kontestacyjną wobec rzeczywistości postawę.

Aktualność informacyjna świadczy o emocjonalnym odbiorze codzienności kreowanej przez media, a język przekracza ramy „literackości”, wpisując się w konwencję „czarnego reportażu”. Tym mianem określono fotografie (l. 70-80), które pokazywały biedę, nieróbstwo, pijaństwo, smutek. Nazwiska autorów najwybitniejszych literackich czarnych reportaży, jak Teresa Torańska („Dwa miesiące z życia „Polleny” w Nowym Dworze”), Marta Wesółowska („Szalony pociąg”), Hanna Krall („Dwa tysiące róż i strumyki szumiące”) czy Barbara Łopieńska („Co mamy na Żąbkach?...”) przypomina Beata Klaudia Sosin w artykule „Metafora w reportażu lat 70. Polskie paradoksy?”

W takiej konwencji najsmielej konstruowane są poetyckie obrazy Jerzego Fryckowskiego i Anny Karwowskiej z wyraźną nutą społeczno zaangażowania. Zanika podział na sztukę i niesztukę. „Konsekwencją jest zmiana cech swoistych poszczególnych dzieł oraz zanik funkcji wychowawczej opartej na odświętności”²

Tendencje kryzysu sztuki narastały przez cały wiek XX. Bożena Tokarz opisuje jego przyczyny jako instytucjonalizację i teatralizację życia społecznego i politycznego, a w konsekwencji jego dehumanizację.

Język giętki - marzenie, wyzwanie pokoleń pisarzy, poetów szczególnie. Precyzyjne narzędzie w dyspozycji genialnych artystów lub wyrobników pióra jest analizowany jako odbicie czasu, epoki, pokolenia, środowiska, indywidualnej wrażliwości i zamysłu twórcy. Nazywa, opisuje i interpretuje świat utworu literackiego - w poezji zawsze w odniesieniu do podmiotu lirycznego, któremu podporządkowane są pozostałe elementy utworu. Podwójna funkcja języka wiąże się z jego rolą informacyjną i estetyczną. Jego ostrość wynika z przekształceń funkcji i przesunięć znaczeniowych, które najpełniej wyrażają się w metaforze zarówno tradycyjnie kształtowanej, jak i rozumianej, na przykład: „poranne powietrze przyjdzie gościem / w progi wejdzie z aromatem kawy”, (Czesław Bronisław Kowalczyk: „Spowiedź”, s. 37), jak i burzącej powszechne poczucie estetyczne, obliczonej na prowokację, realizującej „strategię skandalu”, ale wnioskującej w najbardziej bolesne w wymiarze jednostkowym i społecznym problemy:

„Zanim dokona rytualnego mordu na swoim odbiciu
wklada sukienkę z cekinami w kolorze kurewskiej czerwieni
zebrała w niej odcienie wszystkich szminek paryskich kurtyzan
amsterdamskich nieletnich prostytutek z Azji”
(Jerzy Fryckowski, „Thukąca lustra”, s. 277)

albo

„zaraz odda dziecko matce
tej pięknej kobiecie która zjada coraz więcej tabletek
i wypisuje zażalenia na prawo europejskie
pozwalające ojcom na odwyku widywać córki bez względu
na wiek”
(Jerzy Fryckowski, „Ojciec ubiera bucik córce”, s. 279).

„(...)metafora jest nieodzownym składnikiem naszego bytowania codziennego, wcale nie trzeba być poetą, by metafora tworzyć i by poddawać się ich sile. (...) Dopiero uchwycenie istoty metafory na poziomie życia codziennego pozwala pojąć znaczenie metafory jako tworzywa obrazu poetyckiego, a nie odwrotnie. Pozwala nam to także pojąć, dlaczego w sztuce nam współczesnej, tak dominująca staje się estetyzacja codzienności i zarazem zwulgaryzowanie tego, co jest uznawane za „kulturę wyższą”.³

Koncepcja języka poezji jako mowy prywatnej zbliżonej do języka potocznego, ponadto strategia

skandalu oraz kwestionowanie mentorskiej roli poety wymieniane są jako cechy pokolenia poetów debiutujących w latach 80.

ciąg dalszy na str. 12



wiersze najnowsze

Beata Kosicka, Słupsk

NAJPIĘKNIEJSZE SŁOWA

Już teraz niecierpliwe masz dłonie
i spojrzenie pełne mgły,
moje serce w uczuć jeziorze tonie
a jawę otulają sny.

Już teraz usta Twoje szukają słodkich
malin w gęstwinie słów,
fala szeptów nas ukotłysz
w połączeniu rozpalonych głów.

Pośród ramion obręczy odnajdę kształt
miłości,
co drzemie w nas,
najpiękniejsze słowa usłyszę,
których nigdy nie zetrze czas.

Emilia Maraszkiewicz, Darłowo

DO POETY

prowadź w słońce
podaj słowu skrzydła
zaskakuj metaforą
otwieraj horyzonty

niech twoja poezja
jak potężny dąb
szumi liśćmi fraz
świeci owocem puenty

pod takim drzewem
przystanie wędrowiec
nasyca się światłem
i zielenią

POCIESZENIE

poecie Janowi Wanago z Wrześnicy

u góry wspieraj łany
i serca rolników
poezją
która dziś także
niech broni
przed ociemniałością

zejdź
do naszej wyobraźni
po schodach winorośli

wmurujemy
kamień węgielny
w miejscu przeznaczonym
pod budowę
świętyni chleba

na niebieskiej dolinie
gdzie błękit gra w zielone
z szarym skowronkiem
kąpią się oziminy
w kryształach rosy

wiatr niesie skądś
kamień - nie! bochen
to nic że w niebie jesteś tym
kim byłeś na naszej ziemi

Janie Wanago spójrz
na polu pod lasem
porzucony pług
a ziemia nie może czekać
ziemia musi rodzić

Anna Boguszevska, Słupsk

DWIE TĘSKNOTY WIATREM PISANE

wezwał Cię tu wielki błękit
skotłowanych morskich fal
pomarszczonych siłą huraganu
targanych nostalgią nieba

przygnała Cię tu
wyrwana z serca tęsknota
za powiewem morskiego wiatru
i uśmiechem losu

między burtami statku
wolno płynie pokładowe
marynarskie życie
z wypisaną na twarzy tęsknotą

za domem rodzinnym
w portowym mieście
pieśnią dzwonów kościelnych
niesioną wiatrem od morza

dwie tęsknoty wiatrem pisane
jak siostry z niespokojnym sercem
i twarzą malowaną melancholią
błękitu morza i nieba

NA WIECZNĄ WACHTĘ

od najmłodszych lat
morze było Twoją pasją
za słone marynarskie życie
zapłaciłeś najwyższą cenę

porażające wieści o katastrofie
obięły cały świat
nagle i niespodziewanie
morze zażądało ofiar

życie swoje zostawiłeś
na pokładzie Balic Ace
wśród spienionych morskich fal
Morza Północnego

Bóg Morza powołał Cię
do grona Morskich Aniołów
na wieczną wachtę
żegnaj marynarzu

Andrzej Szczepanik, Bytów

KRES

poecie Janowi Wanago

Dość Twoich udręk i zgryzot dość
i ziemi dość ciężaru
uczucia dość i w sercu żaru
niebu i piekłu na złość

gniewu Twojego już nie trzeba
prośby o lepsze nie wykrzyczysz
chyba że taski kęs pożyczysz
od przyjaciela z kąta nieba

t a m wiersza zwrotką się przypomnisz
lub piekło fraszka rozweselisz
albo z aniołem się podzielił
okruczem życia które wspomnisz

nam pozostanie wstecz spoglądać
czasem poszperać w dnie szuflady
gdzie skryłeś myśli i porady
jak przeznaczeniu nauragać

może Ci pacierz nasz się przyda
szczery jak spowiedź i niewinny
żebyś t a m równie stał się słynny
może w zaświatach ktoś Ci tomik wyda...

więc kiedy staniesz u niebios bram
na pewno będą Cię pytali -
to ja poeta Wanago Jan
przybyłem boście mnie wezwali!

CIEŃ WIEKOWEGO DRZEWA

Kiedy je posadzili sięgało mi do brody
wątłe bezlistne przywiązali do ociosanego
palika

starym zielonym krawatem
wokół wykopali rowek
nalali gnojówki i obsypali popiołem
wymiecionym z chlebowego pieca

był zmierzch zdobiony zachodem jesiennym
drzewko rzucało cień niski i wątły jak
patyk z krzaka bzu
bociany patrzyły z góry
stały w gnieździe wielkim jak kupa chrustu
kładły głowy na grzbietach klekocząc
donośnie
wieczory trwały zawsze ciche...

czasem pies dzwonił łańcuchem
gonił gołębie drepzczące obok
zamięzionego klepiska
kobieta kręciła korbą studni
wyciągnęła pełne wiadro i oblała bosa stopy

drzewo rośnie razem ze mną - przetrwało
wojenne salwy
obsypując przez lata rozczochrywaną strzechę
chmurą jesiennych liści

w cieniu klonowego rówieśnika
kontempluję tęsknoty obfite bogactwem
wspomnień

tamtego popołudnia
obejmuję pień - gruby porośnięty mchem
szorstkim jak moje policzki
kocham tę chromą szorstkość drzewa czując
jego zielone serce jak tłoczy mocniej
niż moje niepokorne, czerwienią słabe
zabieram ten urok jak ostatnią karmę
i chowam skrycie na dnie duszy

przez to wspólne bliźniacze trwanie
skroni siwienie, liści opadanie
właśnie dlatego pełni szczęścia wiemy
że serca w nas biją, że nadal żyjemy.

Elżbieta Szelągowska, Słupsk

GŁUCHOTA

Dźwięki schowane,
oczy ust szukające,
by mowę zrozumieć
i łzy bezsilności
- oto moje dziś...
Jutro głowę podniosę,
w tworzonym witrażu
nadziei poszukam,
radość sercu przywrócę...

SAMOTNOŚĆ ŻAŁOBY

Zgasta gwiazda
na niebie człowieka
- żonę pochował.
Zamknięty jak wieko
surowej trumny,
zagubiony jak dziecko,
wśród przedmiotów
przeszłości - błądzi,
samotność zmuszony
oswoić.
Rzeczywistości uczy się
możolnie - niechętnie,
już od roku bez mała.
Wszystko przeżyłem
- myśli w wątpliwość
dalszej wędrówki...
Siedzi - wspomina,

a wiosna za pasem,
może jej tchnienie
sens przywróci
- żałobę skróci

Jadwiga Michalak, Naćmierz

WIELKANOC

nieśmiałą zielenią zakładają łąki
ciepły wiatr czesze długie włosy drzew
rozpina płaszcze, zdejmując sweterki
bawi się apaszkami dziewczyn

z fantazją pieści krokusy w ogródku
kłania się bukszpanom
ich zielone głowy ozdobią święconki

w koszyczku plecionym z wikliny
na białej serwecie gości symbol życia
jajko wielkanocne ubrane kolory
zajac z czekolady zerkna na baranka
symbol niewinności wiary chrześcijańskiej

w świątyni czuwania przy Chrystusa grobie
dostojnie i cicho
Weronika chustą przysłoniła ciało
zapach octu przenika myśli
dwunastu stacji na drodze krzyżowej
w ciemiowej prawdą zdobionej koronie
Jezus nam zmartwychwstał

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

ODKUPIENIE

Zmęczeniem dnia powieki się kładą
Jeszcze tylko wydobyć z siebie
jedną chwilę poezji
Jeszcze puls zbadać uwolnionej duszy
i do snu się przykryć północną już gwiazdą

Dobranoc powiedzieć ścianom
o seledynowych oczach
Kroplę wieczornej modlitwy ofiarować Panu
i zanurzyć się w sennie odkupienia ciszy
aż po świt nowy aż po nowe rano

NIEDZIELNY SPACER

Co ja robię w niedzielę?
Naprawdę niewiele.
Po śniadaniu spaceruję po ogrodzie.
Przeglądam się trawie, krzewom i wodzie
i do granic skupiony w ciszy,
zastanawiam się,
czy Pan Bóg mnie słyszy?

Czy słyszy to moje chodzenie?
Wchodzenie w ogród i ziemię
- powolne wchodzenie w ciszę.

Czy On mnie słyszy?
Bo ja naprawdę Go słyszę

Emilia Zimnicka, Łźbica

WIOSENNA MELODIA

Słońce na złocistych skrzypcach
Wiosenną melodie wygrywa
Tańczą w jej takt białe obłoki
Pod nimi chór ptaszek śpiewa
Ciepły dobry wiatr od Łeby.
Nadzieję przynosi
Na pogodę w ludzkich sercach
Na radość na miłość
serdeczne westchnienie
Spraw to nasza miła wiosno
By rosły marzenia
Jak te kwiaty tak urocze
nad srebrzystą wodą Łeby
Dźwięk klangonu stad żurawi
dziewcząt wdzięczne śpiewy.

ZMARTWYCHWSTANIE

Zmartwychwstał nam jasną wiosną
Chrystus Pan, Książę pokoju
Świat zajaśniał wielkim światłem
Głośnym graniem dzwonoń
Po zielonym, pachnącym lesie
Hosanna rozbrzmiewa
Chór ptaszęcy Panu chwałę
Rozgłośnie zaśpiewał
Zaszumiwały fale Łeby do
wtóru z ptakami
Cześć Ci wielki Synu Boga
Miej pieczę nad nami
w kościele w Głównych
na wysokiej górze
Pieśni wiernych, modły wiernych
współgrają naturze.

Wanda Majewicz-Kulon, Bytów

PRZEFLANCOWANA Z ZIEMI POLSKIEJ DO POLSKI

Rok 1943 październik
Bładym światem
Ptak zastukał echem skrzydeł
W szybę okienną
Ona wówczas przyszła na świat
Malańka niczym
Strzępek błękitu pasemka nieba
Nad miastem Lwowem

Ojciec do pierwszej jej kąpieli
Wrzucił srebrną monetę
Z rewersem Piłsudskiego
Podobno przynosiła szczęście

Szczęściem było już to
Że przeżyła wojnę

Rok 1945 czerwiec
 Wschodni wiatr repatriacji
 Niespełna dwulatkę
 Wyrwał z korzeniami
 I przeniósł
 W nieznaną obcą
 A jakże urokliwie malowaną
 Malwami i dziewanną
 Kaszubską ziemię
 „Gdzie laski piaski i karaski”

Wzrastała na łąkach
 Wśród woni chabrów
 Maków i kākoli
 Karmiła się mleczkiem mleczy
 Zapuszczając głęboko
 Korzenie

Dziś siedemdziesięciolatka
 Przykurczona nieco spłowiata
 Z uśmiechem na twarzy
 Trwa
 Na przekór historii

W swoim Życiu
 Szuka cieni swych bliskich
 Wsłuchana w las
 Ptactwem rozśpiewany
 Układa wspomnień peany...

Styczeń 2013 r.

Alicja Knop, Gdańsk

HYPNAGOGICZNE MANIFESTACJE

Poznali się pod drzewem które będzie
 wyrwane
 on pisarz, dość jeszcze młody więc się
 nie nazywa
 i Musa najstarszy mędrzec świata niech
 mu będzie

pomiędzy nimi ona, obca piękna
 i nieprzewidywalna jak obłok molekularny
 tłumaczyła im język snu na barwy albo
 i dalej

pisarz je po swojemu przekładał, tak
 jak by to się mogło wydarzyć
 byle mieć pozór, byle teraz

Musa im w tym nie przeszkadzał (byli
 tacy filmowi)
 poddawali się jego fantazjom nie będąc
 sobą
 tak sprawnie jak by im kazał
 widział znaki poza ich własnym porządkiem
 aby im było cieplej wierzyli swojej historii

sytuacje
 guziki
 tasiemki
 światło
 obsesje

czas jest umowny
 zaczyna i kończy
 z nieodwołalnym ruchem powiek

KRÓLOWA

nomadyzm transcendentalny

Posiana na wiatr, jakie wytrzyma
 porównanie mówiąc do siebie
 Jestem?
 Symplegady zderzała tylko odległością
 skojarzeń
 bo to jest, co jej się zdaje

tyle przestrzeni za mostem Królowa
 posiadała na własność, niewątpliwie
 kochała zamki na pisaku i noce specjalne
 które sobie sama obieca

kochała, a jakże
 każdy przypadek
 zwłaszcza gdy groził zbiegiem okoliczności
 zwykłego poranka
 w jego żywym świetle krzepią się
 postarzałe barwy nagich świętych

Zofia Kamińska - Smalewska, Naćmierz

WIELKANOCNE SPOTKANIE

Leśnym duktem ku zielonym polom,
 gdzie wierzba nad strumieniem się chyli,
 na wiosennej łące ustanej jasnymi żółciami.*
 Tam, gdzie po kamieniach przemyka
 strumyk,
 a skowronek wtóruje oraczom.
 wczesnym rankiem na Jutrznie** szła
 chłopka

w kwiecistej spódnicy. W odświeżonej zapasce,
 ze splecionym pszenicznym warkoczem.

Napotkała półnagiego, bosego mężczyznę.
 W zranionej dłoni trzymał chorągiewkę.
 To ja Twój Pan - uśmiechnął się do niej.
 Poznała Zbawiciela ze świętego obrazu.
 Przyklęka przed nim, lży roni w rozpacz.
 On podjął ją z kolan i pobłogosławił
 w pociesze.

Powiedz ludziom, niech świat się raduje.
 Nie leżę w grobie, dzisiaj
 zmartwychwstałem.
 Alleluja! Alleluja!

*/ symboliczne znaczenie barw kwiatów wiosennych
 **/ msza o wschodzie słońca

CZARODZIEJSKA WIOSNA

Z nieśmiertelnym kobiecym wdziękiem
 w poświęcie księżycy
 stąpa na czele ciemierników i pierwiosnków
 zdobiąc nimi skronie

Radosny śmiech miksuje z trelami ptaków
 -każdego roku słysząc ten chór w orszaku
 wiosny

Czuje się jej zapach
 gdy poranną rosę otrząsa z ich piór

Rozkosz budząca życie od nowa
 rozkwitając barwami kwiatów nadaje
 jej blask

Ona kobieta której usta chcesz całować
 Którą kochają wszystkie serca

Czarodziejka - objawienie marcowe
 budzi nas z zimowego snu

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

CZŁOWIEK NA WZGÓRZU

Ewie Prusińskiej

Wygodnie się położyć
 wysoko
 rozmyślać o czasie
 sklejać to co miłe
 nie tylko ołtarze
 zaprzyjaźnić się z ortłami.

Wygodnie jest na mchu
 w zapachu jodeł
 pisać wiersz
 do dziewczyny z południa
 kupić jej majtki
 albo zaprosić do teatru.

Ucieka życie jak pory roku
 jednak one wracają
 a my wciąż
 oglądamy się za siebie
 że każdy coś zostawił -
 dzieciństwo i młodość...

Człowiek na wzgórzu
 chwilowo jest ważny.

21.3.2013 - Ustka
 Czwartek 5:17

DOMENA UCZUĆ...

Niespokojny
 jeszcze brzegi szukają nut
 by powitać mnie w porcie
 a najważniejsza kobieta

z chustą na głowie
każdego dnia oczekuje
swego męża Odyseusza.

Oblewam się potem
tyle lat bez niej
i bez miłości małżeńskiej
wypływam sam w sobie
bo nie wiem co powiedzieć
kiedy jej w oczy spojrzę.

Poruszenie fal i wiosł
temperuję ukryty temperament
gdybym tak mógł księżyc
wręczyć jej jako dar
oddania mojego losu
wiernej Penelopie.

Sygnaty mego serca zna
wiatry swoje przeniosły
o moich uczuciach
z pamięci jak naga

rysowałem ją nocą -
czy można to pojąć?

- Czy można?

19.3.2013 - Ustka, Wtorek 19:47

Małgorzata Ortman, Słupsk

LEKARSTWO NA DROGĘ

Idąc leśnym duktem
spotkałam kamień.
Stał na środku drogi.
Wzrok miał bazylijszka.
Wyzwaniu miałam podołać.
Zebrałam siły mizerne:
głos wyczerzyłam,
pokazałam pazury,
sierść napuszyłam.
Na nic, to się zdało
nie ustąpił miejsca.
W sukurs zawołałam
doktora Augustyna.

Przybył niezwołocznie.
Dał ziolo największe,
panaceum na trudy.
Mnie wyrosły muskuły,
kamień się roztopił.

WYBORY

Na podróż od ojca
w posagu dostałam
torbę i kij sękaty.
Matka Gaja była
bardziej szczodra.
Klucz mi dała wielki
na ogrody świata.
Otrzymałam dużo,
błękitny dzień.
Otrzymałam nic,
cienie nocy.
Za dary mogłam
płakać do woli,
albo płynąć łódką
po rzece pogodnej.

janek



Mam w domu
pewną kasetę
wideo. Nagra-
nie pochodzi
z 28 marca
1992 roku, gdy
w Dębnicy Ka-
szubskiej odbył
się festyn z „Gło-
sem Pomorza”

drzej Szczepanik z Bytowa. Przedstawione utwory pokazały, że Wanago był nie tylko satyrykiem, chłopskim trybunem, walczącym piórem o polepszenie ich bytu. Był poetą lirycznym.

Kiedy przygotowywałem redakcję jedyne go profesjonalnie wydanego tomiku poety, wiedziałem, że robię coś wyjątkowego. Bardzo mi zależało, by Janek go doczekał.

Pięknie jest patrzeć na okładkę jednego z wydań Biuletynu „Powiat Słupski”, z której unosi się szeroki uśmiech twórcy z Wrześnicy. W dłoniach jak największy skarb trzyma swoje tomiki. Tak, to przykre, że nie dane Mu było zaprezentować tej książki w swojej miejscowości. Bardzo Jankowi na tym zależało. Cóż, „Cudze chwalicie...”, „Mądry Polak...”. Na nic już

Kaseta ta jest dla mnie szczególną rodzinną pamiątką. Na kilku migawkach została zarejestrowana postać mojego Teścia. Obraz się zachował, bo wtedy kamera wideo to była rzadkość, a oglądanie potem w domu znajomych lub siebie naprawdę wielką atrakcją.

Cześć nagrania została zarejestrowana w sali kominkowej Dębnickiego Ośrodka Kultury, gdzie odbywały się występy i wręczanie nagród. Gwoździem programu był występ Jana Wanagi, który zabawiał publiczność i długo nie dał się wygonić ze sceny.

Tak poznałem Janka. Znałiśmy się więc ponad dwadzieścia lat.

Ósmego lutego na kolejnej promocji antologii poetów skupionych przy słupskim starostwie spotkanie rozpoczęło się od odczytania kilku wierszy Janka. Znakomicie zrobił to An-

cytowanie przysłów pokazujących nasze narodowe wady.

Przypominając sylwetkę Jana Wanagi, warto wspomnieć o Jego odwadze. Był więźniem sumienia i w latach pięćdziesiątych siedział w więzieniu w Czarnem za odmowę służby wojskowej. Młodzi czytelnicy pewnie wiedzą, że za to samo odsiedział wyrok artysta sceny Maciej Maleńczuk. Obu najbardziej cenię za ten gest. Za komuny to była naprawdę odwaga.

Wspomnianej wyżej kasety nie oglądałem jeszcze w tym XXI wieku. Brak czasu, inne nośniki obrazu. Nie zająłem do niej nawet przygotowując tomik. Czy znajdę na niej coś unikalnego?

Jerzy Fryckowski
Dębница Kaszubska



Taki kierunek rozwoju wyznaczali również starsi koledzy z pokolenia „Nowej Fali” (Adam Zagajewski, Stanisław Barańczak, Ryszard Krynicki), którzy wcześniej podjęli idee poezji lingwistycznej z jednoczesną krytyką sztuki estetyzującej. Ich doświadczenia miały wpływ na późniejszą praktykę poetycką, czerpiącą z doświadczeń lingwistów.

Nowoczesna poezja podejmuje dyskurs światopoglądowy, opisuje relacje pomiędzy nowoczesnością a tradycją, wpisuje się w strategię skandalu i eksperymentów językowych, lecz także jest miejscem refleksji metafizycznej, historycznej, etycznej i wrażliwości religijnej.

Jerzy Fryckowski cytuje Stanisława Grochowiaka - „bunt nie przemija, bunt się ustatecznia” - charakteryzując twórczość Zygmunta Prusińskiego. Elementy kontestacji w poezji nie są zjawiskiem nowym, natomiast językowa projekcja przybiera charakterystyczne dla ponowoczesnej kultury formy:



„muzyczka z komórki działa
na nerwy jak wiertarka sąsiada.
wstaje, idę do łazienki po
dziesięciu minutach wychodzę z kajuty.

- ciao Maestro!

- ciao Chris!

rytuał całkiem znośny. Master jest ok.
skręcam w prawo, dziesięć kroków korytarzem.
prawo - prawo, pięć kroków wzdłuż korytarza.
prawo - prawo, dziesięć schodków w dół.
prawo - skos mesa.

- bom dia! good appetite!”

(...)

(Krzysztof Markiewicz, „Całe swoje życie”, s.179.)

Odbicie nowatorskich tendencji poetyckich znajdziemy w utworach poetów „Wtorkowych Spotkań Literackich” publikowanych w antologii „Niech porwie je wiatr”. Obok poddanych klasycznemu metrum wierszy Zofii Marii Kamińskiej-Smalewskiej, Macieja Michalskiego, Andrzeja Szczepanika, Genowefy

Gańskiej, przeważają nienumeryczne wiersze wolne Mirosława Kościńskiego, Czesława Kowalczyka, Jana Stanisława Smalewskiego i innych.

Najwyraźniejszy charakter mają prezentowane postawy światopoglądowe, a ich obecność jest projekcją aktualnej dyskusji społeczno - politycznej. Poetycka kreacja, zmiany w obrębie funkcji języka wyostrzyły różnice do granicy konfliktu. Warto zadbać, by nie miał cech personalnych, a dotyczył kwestii poetyckich.

Zmiany funkcji języka najpełniej uzmysławia wypowiedź najmłodszego poety, Mateusza Marka Wolffa: „Dziś kreuję własny styl, nieco nowatorski, ale stosuję też dawne zgłoski. Nie krążą o mnie pogłoski, jestem jak mit, który przypomina oświecenie jasne jak świt. Trochę romantyzm, bo kto nie kocha czuć i po przeczytaniu ślepym wzrokiem się snuć. Trochę turpizm, bo umiera, brakuje mu ręki, która zza grobu wydziera. Pomiędzy uczuciami wędruje myślami (...)”

Jakimi zmianami zaowocują poszukiwania pokolenia hip - hopu? Czy to tylko maniera, sposób wyrażania młodzieżowego buntu, tendencja poza mainstreamem? Z pewnością ich eksperymenty nie pozostaną bez wpływu na zjawiska językowe.

Poszukiwania i przewartościowania w obrębie języka wypowiedzi poetyckich wydają się być wyrazem zaniku tradycyjnych podziałów na literaturę niską i wysoką, są znakiem zniesienia podziałów społecznych i funkcjonujących w obrębie dawnych społeczności lokalnych systemów wartości. Lektura wierszy uzasadnia twierdzenie o różnorodności postaw, rozbiciu wartości, oscylowaniu między odmianami języka. Paradoksalnie, w tym tkwi wartość dorobku prezentowanego w słupskiej antologii „Niech porwie je wiatr”...

Jerzy Fryckowski w słowie wstępnym „Polski fenomen” pisze: „ (...) czytających Polaków coraz mniej. Półki w księgarniach uginają się od klasyki naszej i obcej. Wniosek? Nawet poeci nie czytają poetów.” Odpowiem autocytatem z omawianej publikacji: „Czytanie wierszy nie jest zajęciem powszechnym. Wymaga nieco dobrej woli i szczególnej wrażliwości. (...) Poezja jak podróż jest świętowaniem, nawet gdy dotyka codzienności”. Dlatego warto zadbać o czytelnika, o jego preferencje. Na wybór tekstów większy wpływ powinni mieć autorzy, a już dla

pełnej poprawności politycznej, warto zadbać o zachowanie parytetu.

Spory międzypokoleniowe, dyskusje światopoglądowe i warsztatowe są jak „sól ziemi” grupy skupiającej ludzi z różnych środowisk, o różnych doświadczeniach i zamysłach twórczych. Nieformalny charakter, różnorodność we wszystkich kwestiach to wartość „Wtorkowych Spotkań Literackich”, o którą warto zadbać dla dobra środowisk, w których więcej poetów są naturalnymi koryfeuszami kultury. Nie do przecenienia jest w tej sprawie mecenat Starostwa Powiatowego w Słupsku i osobista rola opiekuna grupy pana Zbigniewa Bąbary-Zycha.

**Czesława Długoszek
Objazda**

¹ Michał Waliński, „Funkcje pieśni dziadowskiej”,

<http://pl.scribd.com>

² Bożena Tokarz, „O sprzeczności ontologicznej poezji w kontekście innych sztuk”, www.slaw.us.edu.pl/ogolne

³ Zbigniew Bauer, „Czy potrzebna jest nam nowa teoria literatury?”

wiersze trzeba czytać!



W Szkole Podstawowej im. Leśników Polskich w Motarzynie odbyła się promocja najnowszego tomiku Aldony M. Peplińskiej pt. „I uszatkę bałwan zgubił”. - Lepiej czytać wiersze, lepić na boisku bałwana niż być w szkole bałwanem - zachęcał dzieci do czytania wierszy jeden z uczestników tego spotkania

Tomik powstał w ramach projektu stypendialnego pt. „Wspólnie tworzymy i tym się dzielimy. II antologia wierszy dla dzieci „I uszatkę bałwan zgubił” (stypendium na ten projekt przyznał jej Starostwa Słupski) oraz dzięki wsparciu finanso-

Do tego ma poczucie humoru, stąd tytuł „I uszatkę bałwan zgubił”. (...) Chwała głównej autorce tomiku A. Peplińskiej, że z takim zapałem gromadzi wiersze dla dzieci i je drukuje. Mam nadzieję, że powstaną kolejne książki w tej konwencji i na koniec ukaże się solidna antologia poetek (i rzadko poetów) ziemi słupskiej”.

Autor wstępu zatytułowanego „Wzbiję się wysoko, poszybiję kofem, pożegniam przedszkole a powitam szkołę” wcześniej zauważył, że „twórczością dziecięcą zajmują się ostatnimi czasy głównie panie”. I rzeczywiście tym razem do udziału w tomiku nie dał się skusić żaden z panów - poetów z grupy. Dlaczego? „Przyczyną jest chyba zapracowanie, brak czasu czy przysłowiowa pogoń za pieniądzem płci brzydkiej, by utrzymać dom i rodzinę” - odpowiedział sam sobie na to pytanie cytowany M. Kościeński.

Może jest to sporą szkodą, że panowie - poeci nie zechcieli się tym razem popisać swoją twórczością, ale same poetki dały sobie radę. W najnowszym tomiku mamy spory wybór wierszy i poruszonych tematów. Tytuły poszczególnych rozdziałów zachęcają

do lektury i zdradzają ich tematykę: „Marzec się uśmiecha na te figle z góry”, „Na zielonych krosnach tką dywan wiosna”, „Kucnął sobie pan tornister”, „Skoczyły rolki dzisiaj na skwerek”, „A język w swoim pyszczku niesie przepiękny kwiat”. Mamy zatem wiersze o wiosnie, w ogóle o pięknej przyrodzie, o dziecięcych figlach, o lekcjach w szkole, zabawach na podwórku, wakacjach. Jest wiersz o „Szewcu, co bez butów chodzi”, o „Psich rozterkach”. Jest co czytać i czym pocieszyć oko, bo o wspaniałe kolorowe ilustracje zadbała też sama autorka tomiku.

wemu Nadleśnictwa Leśny Dwór, Gminy Dębica Kaszubska, wójta Eugeniusza Dańczaka i innych. Jest drugim, jaki M. Peplińska poświęciła dzieciom. Pierwszy nosił tytuł „I uszatkę bałwan dostał” i powstał w 2009 roku. Autorka zaprosiła wówczas z wierszami do niego Mieczysława Krymskiego z Żochowa, Danutę Kmieciak z Ustki, Annę Boguszewską ze Słupska, Andrzeja Szczepanika z Bytowa, Jadwigę Michalak z Naćmierza, Wandę Majewicz Kulon z Bytowa, Iwonę Sławecką z Kobylnicy, Lidię Nowosad z Koszalina, Elżbietę Gagiew z Darłowa, Annę Karwowską z Dobieszewka, Anę Gruchałę ze Słupska, Irenę Peszkin z Koszalina i Janinę Miller z Nowej Wsi Lęborskiej.



Teraz zaproszenie do tomiku przyjęły: Anna Boguszewska, Emilia Maraśkiewicz z Darłowa, Jadwiga Michalak oraz Raisa Maciejuk z Bytowa. Mimo zdecydowanie mniejszej spółki autorskiej tomik powstał obszerny, liczy ponad 150 stron i oprócz najnowszych wierszy dla dzieci zawiera jeszcze ponad dwadzieścia barwnych ilustracji. Mirosław Kościeński - autor wstępu napisał: „Uparta, konsekwentna i ambitna - tak można powiedzieć o Aldonie Magdalenie Peplińskiej, poetce ze wsi Motarzyno w gminie Dębica Kaszubska, piszącej od ponad dwudziestu lat. Bo oto mamy kontynuację jej drugiego w do-





Na promocji w Szkole Podstawowej w Motarzanie Aldona M. Peplińska dziękowała swoim liczny darczyńcom, którzy pomogli jej wydać ten najnowszy tomik. Czytała razem ze swoimi koleżankami umieszczone w nim wiersze, zachęcała do lektury, podpisywała swoje książeczki i rozdawała zainteresowanym. Poinformowała, że przekazała je też do wszystkich

szkolnych bibliotek w gminie. Jednak najważniejsze, że dzieci też same je recytowały i bardzo im się podobały.

Recytacje dzieci może nie były najlepsze, bo to dziś prawdziwa pięta Achillesowa wielu szkół, zwłaszcza wiejskich. Dzięki jednak takim tomikom, poetkom, które chcą pisać dla dzieci i przychodzą na spotkania do szkół, to się może kiedyś zmienić. A zmienić się musi, bo inaczej dzieci te, kiedy dorosną będą wstydziły się własnego języka, wypowiedzi, często koślawego słownictwa i wad wymowy. O tych sprawach w szkole nie można zapominać, bo to podstawa!

Motarzyńskie dzieci śpiewały też piosenki, prezentowały się w tańcach kaszubskich, starały się podbijać serca licznie zgromadzonych uczestników spotkania, a tych zebrało się wielu. Do Motarzyny przyjechały bowiem też dzieci ze Szkoły Podstawowej w Dębnicy Kaszubskiej ze swoimi nauczycielami.

To piękne i bardzo cenne, że chcą uczestniczyć w takich spotkaniach. Przecież, jeżeli będą czytać wiersze - będą o wiele bogatsze nie tylko duchowo, ale również później w dorosłym życiu.

Zbigniew Babiarz-Zych, Słupsk

wieś w nim po prostu jest



Czy „Konopielkę” czytamy, czy oglądamy film, czy też widzimy ją przedstawioną na scenie teatru, nieodmiennie towarzyszy nam śmiech. Redliński bowiem opisuje świat wiejski satyrycznie, na pograniczu drwiny, w sposób groteskowy

Gdy budzimy się i jest widno, słońce świeci i ptaki śpiewają, dzień zaczyna się inaczej niż w ponure ranki listopadowe. Tak też było w Taplarach: „Co innego wstawać latem, co innego zimo. [...] Odpluszczysz i latem widzisz brzezinkę za rzeką i słonko: jak z trawy wstaje, prostuje się na cztery łapy, przednie zadziera, wyciąga i po brzożach w górę, czerwone lezie. A ptastwo w krzyk, że dzień się zaczął! A coż jesienio, ech, jesienio odpluszczysz się i ciemno, głucho, za oknem czarno, w chacie jeszcze czarniej.”

Tak w „Konopielce” opisywał wiejski dzień jeden z ostatnich i najmłodszych przedstawicieli nurtu chłopskiego, Edward Redliński. Urodził się w roku 1940 we Frampolu koło Białegostoku. Studiował kierunek związany z ziemią - geodezję i kartografię na Politechnice Warszawskiej; ukończył też dziennikarstwo. Pracował w białostockiej prasie i radio, a następnie w prasie warszawskiej. Przez kilka lat mieszkał w Nowym Jorku, skąd powrócił do kraju w roku 1991. Jest laureatem m.in. nagrody im. Stanisława Piętaka, Kościelskich, Ministra Kultury i Sztuki, a także nagrody im. Jarosława Iwaszkiewicza za całokształt twórczości.

Edward Redliński zadebiutował w roku 1967 cyklem opowiadań „Listy z Rabarbaru”. Autor, owijając wspomnienia w literaturę, przywołuje w

nich swoje dzieciństwo na wsi, gdy pasał krowy i czytał o Indianach: „Nocami rozmawiam z Winnetou. Z Oldem Shatterhandem snuję przed zaśnięciem plany wypraw. Z litością patrzę na nasze stodoły i chlewy, mierzi mnie ojcowe pełzanie po gumnie”; przywołuje młodość, rodzinę, kolegów, a także powolne oddalanie się bohatera, za sprawą podjęcia studiów, ze swojego środowiska. W następnych latach ukazały się, o podobnej problematyce, dwa tomy reportaży: „Ja w nerwowej sprawie” oraz „Zgrzyt”. Tematyka wiejska ustąpiła w pewnym okresie innym zainteresowaniom Redlińskiego: pokłosiem emigracji są choćby powieści „Dolorado” czy „Szczuropolacy”, miasto w ujęciu fantastycznym występuje w powieści „Krfotok”, a w zbiorze tekstów „Nikiformy” jako „proza dokumentalna” występują wypisy z rejestrów sądowych, ksiąg skarg i wniosków i inne, zwyczajowo uważane za nieliterackie, zapisy. Edward Redliński jest też autorem kilku innych powieści, a także pięciu dramatów, ale najważniejszym jego dziełem pozostanie wydana wcześniej, bo w roku 1973, „Konopielka”.

Nie trzeba „Konopielki” czytać, by ją znać - powstał w 1982 roku wspaniały film Witolda Leszczyńskiego ze świetnymi rolami Anny Seniuk

i Krzysztofa Majchrzaka. Jednak tylko lektura książki da czytelnikowi pełną satysfakcję obcowania z językiem, którym Redliński opisuje świat Taplar. Wieś ta, odcięta od świata bagnem, zachowuje zwyczaje i rytm pracy ojców, dziadów i pradziadów. Nie tylko inaczej się wstaje latem a inaczej zimą, ale też je się jak dawniej: gospodyni „nalewa miske kapusty, do drugiej miski wysypuje kartofli z sagana, nieobtupione. Siadamy wkoło stołka, dzieci, dziadko, ja, łupim kartofli każdy sobie, gorące, w palcy parzo, i jemy z kapusto. Dobra rzecz kapusta z łupionymi kartoflami, tym bardziej jak kapusta okraszona: duża skwarka w niej pływa, dla mnie ona



przeznaczona, ja tu gospodarz, muszę mieć siłę do młocby”. Do takiej wsi, wyjętej jak z „Chłopów” Reymonta, wkracza nowoczesność - z geodetami, elektrycznością i nauczycielką, która uczy chłopskie dzieci niesłychanych rzeczy, a to jakoby ziemia kręciła się wokół słońca i „okrągła jest, jak głowa! Co ty, mówie, okrągła? Jakże okrągła, kiedy sam widzisz, że nieokrągła! Ale pani mówi, że okrągła. Tylko że człowiek maleńki i nie widzi, że tam dalej to się ziemia zagina. E, co ty! Sie było za rzeko, nic tam się nie zagina. I nic nie mówio, że dzie dalej się zagina”. Nauczycielka nie tylko pokazuje, co jest za horyzontem, ale i jak może być inaczej w mniejszym okręgu, wokół stołu; ale i obiad ugotowany i podany przez nią jest nie do przyjęcia: „Trudno, siadać trzeba, siadam przy tym stole cudzym, niby moim a nie moim. Przeżegnać się trzeba, ale jakżesz żegnać się, kiedy tu jakieś widelcy, noże błyszczą, a deska bieleje, jakby z niej skóry zderli. Sześć talerkow w rzędach stoi, każdemu talerz i jak to, każdy sobie ma się żegnać, każdy do swojego talerka?”. Niemal każda strona powieści zawiera podobne dylematy Kaziuka, głównego bohatera a zarazem „opowiadacza” przedstawionego w niej świata Taplary. Jak zmierzyć się z niechcianą nowoczesnością? W końcu melioracja bagna stawia wieś bezbronną wobec świata, sierp musi ustąpić przed kosą.

Czy „Konopielkę” czytamy, czy oglądamy film, czy też widzimy ją przedstawioną na scenie teatru, nieodmiennie towarzyszy nam śmiech. Redliński bowiem opisuje świat wiejski satyrycznie, na pograniczu drwiny, w sposób groteskowy. Jak stwierdził Piotr Kuncewicz: „w ogóle jego pisarstwo to najbardziej szyderczy skraj całego nurtu wiejskiego”.

Taplary przechodziły bolesną transformację. Po kilkudziesięciu latach wieś znów stała przed koniecznością zmian, gdy likwidowano PGR-y; Redliński opisał to literacko w wydanej w 2002 roku powieści „Transformejszen, czyli jak golonka z hamburgerem tańcowała”. Temat wiejski powrócił także w 2006 roku w „Bumtarara: szkicach z wyprawy antyamerykańskiej”, gdzie z perspektywy doświadczenia amerykańskiego białostocka wieś „doby propagandy sukcesu, ze swoim prząsnym konsumpcjonizmem oraz siermiężnie rozumianą nowoczesnością jawi się Arkadią, bezpowrotnie utraconym rajem”. Tak więc może pisarz wyjechać daleko, może zajmować się tematyką odległą od pól i gospodarstwa, ale jeśli jest ze wsi, ta wieś zawsze w jego twórczości wróci; bo ona w nim po prostu jest.

Jolanta Betkowska, Słupsk

pisane w cieniu krzyża



W krajobrazie polskiej wsi od zawsze obecny był krzyż. Samotny, przydrożny, wzywający do południowej modlitwy ludzi pracujących w polu, ale także ten kolorowy, postawiony w środku wsi i dekorowany na różne okazje barwnym sztucznym kwieciami. Folklor i wiara wpisana w trudną codzienność. Krzyż jest zatem obecny w życiu, krajobrazie i... poezji



POD KRZYŻEM

Pusto -
Choć gapiów tłum szydzi.
Cicho -
Wśród obelg miotanych.

Ta cisza w sercu Matki,
Ból ostry jak trawa,
A w gardle słowo uwięzione.
Miało być pożegnaniem.

I tylko spojrzenie.
I jedno pytanie:
Gdzie są ludzie?
Ci uzdrowieni, nakarmieni.
Nie słysząc „hosanna”.

No tak.
Poszli zrywać palmy
Dla innego króla.

DWA KRZYŻE

Na rozstajnych drogach
Chrystus przeziębiony

Drewno już spróchniałe
Farbą połataną

W wysokiej katedrze
Chrystus malowany
Choć wisi na krzyżu
Nie jest obolały

Choć posadzka świątyni
Błyszczą się, czerwieni
Nie zęgnie turysty
Ani go odmieni

A pod krzyżem polnym
Błoto, zawierucha
Prosty człek uklęknie
I nastawi ucha
I słucha

NOC ZBAWICIELA

Chciałbym zgłębić noc
niezłąbioną,
Pojąć to, co niepojęte,

Objąć myślami nieobjętą miłość
Zbawiciela.

Wielka moc na krzyżu rozdarta,
Potęga zelżona, siła zbita,
wyszczędzona.

O Panie!
Gdzie byłem, aby Cię bronić?
Nie było mnie jeszcze?
Ależ skąd!

Przecież Cię Panie krzyżują
co rano,
Przez dzień cały, o zmroku i nocą.
Wciąż słysząc ochryple
„ukrzyżuj”.
„Ukrzyżuj” - niesione przez wieki.

Nienawiść przytępiła już jasność
Spojrzenia,
Już nawet nie widzimy Tego,
Ktorego krzyżujemy.

OSTATNIE SŁOWA

To dobre miejsce
Wysoko
Białe mury
Jerozolimskich domów
Tylko te chmury
Ten wiatr
Trochę zimno
Ojczy
Jak trudno do Ciebie
Się wspiąć
Po ciosanym drzewie
Krzyża
I choć nad ziemią
Ledwie parę kroków
Już niebo w garści mam
Jak trudno
Nie
Nie dla mnie
Ja się nie skarzę
Lecz oni
Ludzie
Czy aby się nie przestraszą?

Piotr Sikorski, Słupsk

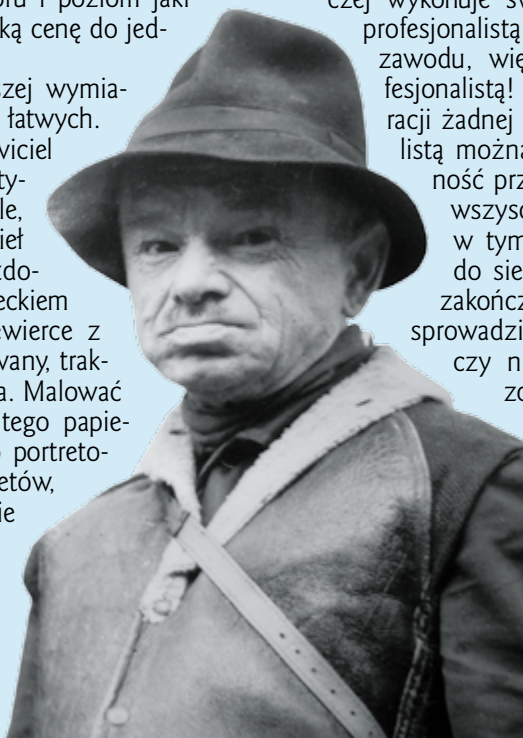
prymitywny nieprofesjonalista



Niezaplanowane spotkania towarzyskie stają się często przyczynkiem twórczej dyskusji. I właśnie dlatego zupełnie przypadkowo uchwycony temat powoduje, że wymiana zdań staje się wyjątkowo zażarta poparta niezliczoną ilością przykładów zaczerpniętych zarówno z własnych doświadczeń, jak i wiedzy nabytej w trakcie szkolnej edukacji, czytaniu i obyciu

Dyskusje zamieniają się prawie zawsze - w zależności od stopnia zaangażowania uczestników - w ostrą wymianę poglądów - oczywiście w sposób nie urągający dobrem obyczajom. Z zasady górę biorą intelektualiści cytujący fragmenty zapamiętanych recenzji, sypiący przykładami mającymi potwierdzić ich „zawsze” słuszne i przekonywujące stanowiska. Udział w tych bitwach na słowa nie zawsze kończy się przekonywującym zwycięstwem jednej ze stron, ponieważ siła argumentów rozłożona zostaje na tyle umotywowanych racji, ilu uczestników bierze udział w potyczkach. I nie czuje się goryczy niedoceny ani zbytnej słodyczy. Ważny jest bowiem sens prowadzenia kulturalnego sporu i poziom jaki reprezentują uczestnicy, nie dążący za wszelką cenę do jedynomyślności.

Temat, który stał się przedmiotem naszej wymiany zdań - przyznać muszę - nie należał do łatwych. Bohaterem był Nikifor Krynicki - przedstawiciel stylu w malarstwie zwanym naiwnym prymitywizmem. Nie znam się na malarstwie na tyle, by zająć określone stanowisko dotyczące dzieł Nikifora. Zainteresowało mnie jednak, jak zdobył popularność i sławę. Był nieślubnym dzieckiem żebraczki wychowanym w biedzie i poniewierce z wadą słuchu i wymowy. Poniżany i wyśmiewany, traktowany jako krynicki odmieniec bez nazwiska. Malować zaczął w wieku 25 lat, wykorzystując do tego papierowe opakowania, stare zeszyty itp. Często portretował przechodniów, tworzył dużo autoportretów, ujawniając wydumane wysokie wyobrażenie o sobie jako człowieku wytwornym, o wielkich aspiracjach. W ciągu swojego trudnego i pracowitego życia Nikifor namalował kilkadziesiąt tysięcy obrazów wzbudzających w ekspertach malarstwa głęboki zachwyty. Małżeństwo - państwo Banachowie stali się jego dobroczyńcami, wydając książkę „Nikifor mistrz Krynicy”. W 1959 roku w paryskiej galerii Diny Weny zorganizowano pierwszą indywidualną wystawę jego obrazów. W Polsce wystawę otwarto w Zachęcie i przyjęto malarza do Związku Polskich Artystów Plastyków jako członka honorowego.



Historię życia Nikifora obejrzyć mogliśmy w filmie „Mój Nikifor” z genialną rolą tytułową Krystyny Feldman. Ten krótki rys biograficzny zobrazować ma, jak przypadek nie poparty dobrodziejstwem edukacyjnym, zadecydować może nie tylko o losie człowieka - twórcy, lecz również wpłynąć na ekspozowanie malarstwa prymitywnego, osiągając szczyt popularności i budzić zachwyty.

Kończąc ten biograficzny wątek wracam do właściwego tematu, jakim jest dyskusja w grupie ludzi znających się (lub nie) na wielorodziejowej działalności twórczej. Nieudacznictwo, prymitywizm, dyletanctwo, nieprofesjonalizm, mieszały się z zachwytem, oryginalnością, geniuszem, nieprzeciętnymi zdolnościami, niepowtarzalnością tematyczną w dziełach Nikifora. Zaskoczył mnie zarzut nieprofesjonalności. Bo czy możemy najstynniejszemu prymitywistcie, człowiekowi - artyście nietuzinkowemu, zapewnijacemu muzeum obrazami tchnącymi naiwnością, które sprzedają się osiągając niebotyczne ceny, stawiać zarzut nieprofesjonalności?

Dyskutanci - oczywiście niejednomyślnie krzyknęli: nie można! Przecież prymitywizm to styl!, to sztuka wyselekcjonowana, jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna i genialna, więc zarzut nieprofesjonalności w takim przypadku nie ma sensu. Ale przeciwnicy nie pozostali bezczynni. Sprzeciw okazali natychmiast wołając: prymitywizm to prostactwo deformujące formy postaci i przedmiotów, świadczące o niskim poziomie cywilizacyjnym twórcy! To właśnie typowy przykład twórczości nieprofesjonalnej! Wsłuchując się w racje obu stron sporu rzuciłem nieśmiało: czy zatem prymitywista to profesjonalista?

Odpowiedź nastąpiła natychmiast: jasne, że tak! Prymitywista z chwilą rozpoczęcia zarobkowej działalności twórczej wykonuje swój wyuczony zawód, stając się profesjonalistą. Nikifor nie wyuczył się swojego zawodu, więc nie można nazywać Go profesjonalistą! Spór trwał ostry, nie zapowiadał racji żadnej ze stron. Może zatem profesjonalistą można nazwać prymitywistę? Tu zgodność przewyższyła sprzeciw - chociaż nie wszyscy byli jednomyślni, twierdząc, że w tym przypadku określenia te niezbyt do siebie pasują - bo można. I na tym zakończylibyśmy nasz spór, gdybym nie sprowadził dyskusji na nowy tor, pytając: czy nieprofesjonalny poeta ma szansę zostać profesjonalistą, a jeśli tak, to jakie warunki musiałby spełnić, żeby przestać istnieć w poezji jako nieprofesjonalny prymitywista, a zacząć funkcjonować jako profesjonalny? Zadowolili mnie tylko jedna odpowiedź: Stanie się tak dopiero wtedy, gdy piszący poezję (jeszcze nie poeta!) zostanie członkiem Związku Literatów Polskich, wykarzuje swoje intelektualne nieużytki i zacznie stwarzać fundamenty, nie wiedząc jeszcze czego, skołowany opiniami krytyków i recenzentów, często prezentujących umiejętności prymitywne i nieprofesjonalne.

Andrzej Szczepanik, Bytów

Spacerowałem po urokliwych zaułkach St. Petersburga, nowskim Prospekcie pełnym turystycznego gwaru, kawiarniach odwiedzanych przez poetów i artystów wszelkiego autoramentu. Oglądałem przebogate zbiory Ermitażu, błądziłem po salach pałaców w Carskim Siole kąpiących złotem i błyszczących kryształami luster. Przemierzałem ogrody tryskające fontannami pośród tajemniczych posągów, zapominając o skutkach rewolucji bolszewickiej, której groźnym symbolem jest nadal zakotwiczony przy brzegu Newy krążownik Aurora, szczerzący działa w kierunku Pałacu Zimowego. Ten niewyobrażalny przepych odsuwał na dalszy plan myśl o tragicznych wydarzeniach, w wyniku których okrutną śmierć poniosła rodzina cara Mikołaja II. Gdy opuszczałem St. Petersburg postanowiłem zapoznać się z historią ich śmierci oraz ciągle niewyjaśnionymi losami najmłodszej córki Anastazji, której jakoby udało się zbiec z miejsca kaźni.

W marcu 1917 roku abdykował car Mikołaj II. Aresztowany wraz z carycą Aleksandrą, córkami Olgą, Tatianą, Marią i Anastazją, synem Aleksandrem został internowany w Pałacu Carskim Sioło, w którym zamieszkiwali od 1905 roku. W Rosji ogarniętej rewolucją nie interesowano się specjalnie carską

no młodą kobietę mówiącą po niemiecku, bez dokumentów tożsamości. Pytana w wielu językach - nie odpowiadała. Po kilku miesiącach pobytu w szpitalu skierowano ją do szpitala psychiatrycznego w Daldorfie. Ponownie dokładnie ją zbadano, stwierdzając wiele blizn na ciele. Nazwano ją Fraulein Unbekannt, czyli kobieta nieznana. Zdjęcia i odciski palców rozesłano do Stutgardu, Hamburga, Monachium i Drezna, nie uzyskując żadnych informacji. Wywnioskowano więc, że kobieta nie jest Niemką i przerwano dochodzenie. Podczas pobytu w szpitalu zyskała sobie wiele pielęgniarek. Była - jak opowiadały - kobietą dobrze wychowaną, kulturalną o wykwintnych manierach, co uzasadniało mniemanie, iż pochodziła z wyższych sfer. Zupełnie inną opinię wpisali do jej karty lekarze, stwierdzając, że wykazuje symptomy psychopatii jako osoba nienormalna i nie zrównoważona. Zastanawiającym zaczęło być zachowanie pacjentki, kiedy podczas rozmów o przeszłości wykazywała dużą wiedzę o cesarzu Niemiec w formie sugerującej osobistą z nim znajomość. Po dwóch latach pobytu w Daldorfie - jesienią 1921 roku przedstawiciele rosyjskich monarchistów przybyli, by ją zabrać. Oświadczyła wtedy nagle: - „Jestem wielką księżną Anastazją Mikołajewną,

Książka „Anastazja” Petera Kurtha, jej oszałamiająca fabuła wzbogacona setkami dokumentów sądowych, uzupełniona wieloma zdjęciami zainspirowała mnie do przedstawienia czytelnikom w wielkim skrócie historii niebywałej, niepowtarzalnej i niewiarygodnie żałośliwej, lecz do końca niewyjaśnionej

anastazja - kobieta nieznana

najmłodszą córką cara Mikołaja II, gdyby ludzie wiedzieli kim jestem, nie byłabym tutaj.” Mówiła o swoich siostrach, klejnotach rodowych zaszytych w ubraniach, ostatniej nocy przed rozstrzelaniem oraz o przywódcy morderców cara, który na jej oczach zastrzelił ojca z pistoletu.

Pielęgniarka Erna Bucholtz - mieszkająca w Rosji nauczycielka niemieckiego, podczas jednego z pierwszych przestęp-

rodziną, jednak rząd Kiereńskiego w obawie o nasilenie się żądań o postawienie Mikołaja i Aleksandry przed sądem za zbrodnie przeciw ludowi rosyjskiemu, zdecydował się wysłać carską rodzinę na Syberię do Tobolska. W listopadzie 1917 roku Lenin dokonał zamachu stanu. Los internowanych uległ radykalnemu pogorszeniu. Mówiono o seksualnym wykorzystaniu carskich córek, ubliżano carycy Aleksandrze, wytykając jej kontakty z Grigorijem Rasputinem. W kwietniu 1918 roku car Mikołaj II z carycą Aleksandrą i księżną Marią przewiezieni zostali do ciężkiego więzienia w Jekatierinburgu na Uralu. Olga, Tatiana i Anastazja dołączyły do nich w miesiąc później. Umieszczono wszystkich w domu Ipatiewa zwanym „domem specjalnego przeznaczenia”. W pomieszczeniach z zamalowanymi oknami przebywali dwa miesiące. 14 lipca 1918 roku odprawiono dla nich ostatnią mszę. Spowiednik widział jak sprowadzono ich schodami do piwnicy. Po chwili usłyszano strzały... Rozkaz wydał podobno sam Lenin obawiając się oswobodzenia więźniów przez oddziały białych. W 1924 roku monarchiści rosyjscy, przebywający w Paryżu, w oficjalnym raporcie stwierdzili: „...ciała zostały zabrane do lasu, pocięte na kawałki, polane benzyną, kwasem siarkowym i spalone. Popioły wrzucono do szybu nieczynnej kopalni.” Oświadczone również - co ma ważne znaczenie dla dalszych losów księżniczki Anastazji - że nie jest możliwe, by ktokolwiek przeżył tę okropną rzeź. Biograf siostry cara napisał: „...została ugodzona bagnietem osiemnaście razy.”

Historię tragicznej śmierci Romanowów można by uznać za zakończoną, gdyby nie szereg nieprawdopodobnych wręcz wydarzeń, które stały się powodem procesu sądowego, trwającego trzydzieści siedem lat, o uznanie za uratowaną od śmierci najmłodszą córkę cara, Anastazję. Oto wieczorem 17 stycznia 1920 roku na nabrzeżu berlińskiego kanału znalaz-

chań powiedziała: - „Frojlajn Unbekannt biegle mówiła po rosyjsku, a porównując ją ze zdjęciami rodziny carskiej, „pasowała” do osób widocznych na fotografii.”

W 1922 roku w Niemczech, a szczególnie w Berlinie przebywało ponad pięćset tysięcy uchodźców z Rosji. Zwolennicy monarchii powołali Najwyższą Radę Monarchistyczną w Berlinie, głosząc, że następny car musi wywodzić się z rodziny Romanowów. Należy doprowadzić do wyboru następcy - poinformowano za pośrednictwem antysemitckiego, faszystowskiego pisma „Dwugłowy Orzeł”.

W marcu 1922 roku wydawca gazety, kapitan Mikołaj von Schwabe otrzymał wiadomość, że w zakładzie dla obłąkanych pod Berlinem znajduje się kobieta bardzo podobna do wielkiej księżnej Tatiany (siostry Anastazji). Był to okres, gdy coraz więcej osób podawało się za członków rodziny Romanowów. Pomimo tego Schwabe postanowił pojechać do Daldorfu. Na miejscu pokazał kobiecie zdjęcie matki cara, nie rozpoznanej jednak przez pacjentkę. Po odjeździe von Schwabe, powiedziała pielęgniarkom: - „... ten pan pokazał mi zdjęcie mojej babki”. Podczas kilku konfrontacji z udziałem monarchistów nikt kategorycznie nie stwierdził, że to Tatiana Mikołajewna. Nie rozpoznano w niej również wielkiej księżny Anastazji. Mikołaj von Schwabe podjął starania o zwolnienie kobiety z zakładu i 30 maja 1922 roku zamieszkała ona w rezydencji barona Artura von Kleist, jako „być może” córka rosyjskiego cara. Żyła w ciągłym lęku wszędzie widząc wystanników Kremla, dybiących na jej życie. W lipcu stan zdrowia kobiety pogorszył się. Zaczęła spluwać krwią, straciła przytomność, skarżyła się na bóle głowy. Oszołomiona morfiną, zażywaną jako środek przeciwbólowy, majaczyła opowiadając o wydarzeniach 1918 roku i końcu, jaki nadszedł 16 lipca. Mówiła o żołnierzu Aleksandrze Czajkowskim, który uratował ją z ma-

sakry w Jekatierinburgu i razem ze swoją rodziną wywiózł furmanką do Bukaresztu. Opowiadała: „... podczas rozstrzelania Czajkowski zobaczył, że dają znaki życia, nie chcąc pochować żywej kobiety, uciekł ze mną narażając własne życie”. W Bukareszcie 5 grudnia 1920 roku urodziła syna, a potem w katolickim kościele poślubiła Czajkowskiego. Zginął on jednak zastrzelony na ulicy w związku z czym wdowa pozostawiła syna w Bukareszcie i wyjechała do Berlina, by odnaleźć krewnych rodziny Romanowów. I właśnie wtedy odnaleziono ją na brzegu kanału Landwerkanal.

W monarchistycznych kręgach Berlina nikt nie chciał uwierzyć, że córka cara Wszechrosji urodziła syna z nieprawego łoża, którego ojcem miał być w dodatku bolszewicki żołnierz. Wynikające na tym tle intrygi i oszczerstwa dotarły do królewskich dworów europejskich. Anastazja, bo tak ją już tytułowano, schorowana i nieszczęśliwa uciekła z domu von Kleistów, korzystając z pomocy żony kapitana von Schwabe. Odnalazł ją członek nazistowskiej policji niemieckiej, Franz Janicke i zabrał do swojego domu we Funkenmulhe. Z historią Anastazji zapoznał inspektora policji Grunberga, u którego niezwłocznie zamieszkała. Grunberg postanowił za wszelką cenę doprowadzić do rehabilitacji Anastazji. W tym celu nawiązał kontakt z siostrą carycy Aleksandry, księżną Prus, Ireną. Doprowadził do anonimowego spotkania z Anastazją, podczas którego Irena stwierdziła kategorycznie: „cóż z tego, że jest podobna, kiedy to nie ona!”.

Jesienią 1923 roku Anastazja zachorowała ponownie. Oprócz gruźlicy stwierdzono u niej zapalenie płuc i niedożywienie. Po wyjściu ze szpitala znalazła się na ulicy całkowicie opuszczona przez rosyjskich monarchistów. Inspektor policji Grunberg odnalazł ją w mieszkaniu swojej współpracownicy Hanriet von Rathlef, uciekinierki przed rewolucją w Rosji - córki żydowskiego lekarza z Rygi. W późniejszym czasie Henrietta, prowadząc stałe notatki dotyczące wspólnego z Anastazją życia, wydała kronikę pt. „Nieznana kobieta z Berlina”, a w 1928 roku pod tytułem „Anastazja: Los kobiety odbiciem katastrofy światowej”. Książka miała zainteresować opinię publiczną losami Anastazji i pomóc w odzyskaniu jej praw. Henrietta była wyjątkowo lojalną wobec Anastazji. Podziwiała jej skromność i poczucie godności. Podarowała jej fotografię carycy z księciem Aleksandrem, widząc, jakim uwielbieniem otacza swoją matkę - potępiając jednocześnie postępowanie pozostałych członków rodziny, szczególnie wielkiego księcia Cyryla Władymirowicza Romanowa, który w 1917 roku złożył przysięgę na wierność Rządowi Tymczasowemu, a w 1924 ogłosił się imperatorem i samodzierżcą Wszechrosji.

Latem 1925 roku Anastazję przyjęto do szpitala. Stan jej był krytyczny. Zmiany gruźlicze i otwarte rany ramienia i łokcia, wycieńczenie organizmu spowodowały zagrożenie życia. Za prawym uchem znaleziono ślady po kuli, infekcję ran na piersi i stopie; rany głowy, pęknięcie kości górnej szczęki mogły być pierwotnie ranami kłutymi. Leczący ją słynny lekarz Bonhoeffer, psychoanalityk stwierdził, że mogły być to skutki przejść w przeszłości rozciągające się na wszystkie okresy jej życia, szczególnie z okresu egzekucji członków rodziny. Leczący Anastazję przez dziesięć miesięcy rosyjski lekarz Rudniew nigdy nie miał wątpliwości co do jej osoby, będąc najbardziej zagorzałym jej obrońcą. Podobnie jak lekarz Nobel, który wręcz stwierdził: „Nie mogę przedstawić żadnych dowodów, co do tożsamości pacjentki, jednak wydaje mi się niemożliwe, aby jej wspomnienia opierały się jedynie na sugestii i nie pochodziły z własnego doświadczenia”.

Tymczasem zainteresowanie losami Anastazji nie malało. Brat carycy matki, Waldemar, książę Danii zwrócił się z prośbą do ambasadora Danii w Niemczech, aby rozpoczął tajne prywatne śledztwo. Pośredniczył Aleksy Wołkow, osobisty służący carycy Aleksandry. W ostatnich latach przed rewolucją

wziął Aleksandrę w wózek inwalidzki. Udało mu się uniknąć egzekucji i uciec w drodze na śmierć. Zobowiązano go do spotkania z Anastazją wraz z ambasadorem Danii, Zahlem. Anastazja nie poznała Wołkowa, podobnie jak on jej. Jedną z bardziej znanych postaci zaangażowanych w proces „rozpoznawania” Anastazji był książę Feliks Jusupow. Pochodzący z bardzo bogatego rodu (współuczestnik zabójstwa Rasputina), podczas pobytu w Berlinie spotkał się z panią von Rathlef. Postanowiono doprowadzić do spotkania z Anastazją. Ożeniony z siostrzenicą cara Mikołaja, Ireną Aleksandrowną widział się z córką cara dwanaście lat temu. Po spotkaniu napisał w liście do wielkiego księcia Andrzeja (wujka księżnej Anastazji): „Oświadczam kategorycznie, że ona nie jest Anastazją, córką cara Mikołaja, lecz jest awanturnicą i chorą histeryczką.”

Jak widać, proces ustalania osobowości Anastazji przebiegał wyjątkowo dla niej niekorzystnie. Nieporozumienia i kłótnie w rodzinie Romanowów coraz bardziej komplikowały sprawy. Jej historia trafiła nawet na łamy amerykańskiego „New York Timesa”. Artykuł przedstawiający Anastazję jako „strzęp kobiety o obłąkanym umyśle” odnalazł, Gleb Botkin, towarzysz zabaw dziecięcych córki cara. Uważał, że obraża Anastazję. Podjął decyzję o spotkaniu i w kwietniu 1927 roku pojechał do Niemiec. Spotkali się w pałacu Seeon. Miał później powiedzieć: „Byłem w wielkim szoku, nie mogąc wydusić słowa. Nic nie budzi mojej wątpliwości.” Przywrócenie jej należnej pozycji uważał za swoją powinność. Zaproponował wyjazd do Ameryki. Po powrocie zamieścił artykuł w „Herald Tribune”. O sprawie dowiedziała się była księżniczka rosyjska, kuzynka wielkiej księżnej Anastazji - Ksenia Georgijewna. Jako dziecko bawiła się z Anastazją, więc szanse na poznanie się miały ogromne. Wystąpiła Anastazji zaproszenie do swojej posiadłości w Nowym Yorku myśląc, że jeśli jest to prawdziwa Anastazja, to „strach pomyśleć, że nikt dla niej nic nie zrobił”. Staraniem Kseni amerykański konsul w Monachium przyznał Anastazji półroczną wizę, a Ksenia wzięła odpowiedzialność za jej utrzymanie. Zarezerwowano bilet na luksusowy statek „Berengaria” i po tygodniowej podróży, 9 lutego 1928 roku Anastazję przywitały tłumy dziennikarzy, fotoreporterów i Gleb Botkin (księżniczka Ksenia przebywała w tym czasie w Indiach). Pobyt w Nowym Yorku był dla Anastazji wyjątkowo męczący. Dziennikarska drapieżność, nieustanne szukanie sensacji sprawiły, że żyła w ciągłym szoku. - „To prawie mnie zabija - oszaleję od tych aparatów” - żaliła się Botkinowi.

Znaleźli się nowi świadkowie, znajomi rodziny carskiej, m.in. niejaki Bob Lukan, twierdzący że jest siostrzeńcem Leona Trockiego i sam osobiście uratował Anastazję z krwawej łaźni w Jekaterynburgu (!). Był też Aleksander Zarubin, nauczyciel muzyki w pałacu w Carskim Siole. Obydwaj kategorycznie zaprzeczyli jakoby Anastazja była „tą” Anastazją. Negatywne stanowisko w sprawie tożsamości Anastazji napłynęło z Moskwy. Dziennik „Izwestia” w obelżywy sposób przedstawił skandal wokół jej osoby. Do grona przeciwników dołączył mąż Kseni, książę Aleksander. Wydał oświadczenie dla prasy światowej przeciwko Anastazji. Nie ustawały w atakach rosyjskie monarchistyczne organizacje Nowego Yorku. Jeden z przywódców poinformował, że kiedyś miał dostęp do pałacu carskiego: „... jest niemożliwe, aby ta kobieta była wielką księżną. Ona została zabita wraz z resztą swojej rodziny.”

W końcu lutego wróciła z Indii księżniczka Ksenia. Po spotkaniu z Anastazją rozpoznała natychmiast swoją kuzyn-



kę. Narodził się niezwykle zwyczajny „rodzinny”, trwający aż do śmierci Kseni w 1965 roku. Tymczasem w Nowym Yorku zupełnie niespodziewanie pojawiła się plotka jakoby w Banku Of England znajduje się fortuna Romanowów, która teraz powinna należeć się Anastazji. Pełnomocnym prawnikiem Anastazji został nowojorski adwokat Edward Fallows. Poczynił starania, aby ww. bank wstrzymał się z rozporządzeniem skarbem Romanowów. Na skutek nacisków Gleba Botkina napisał list do księżnej Kseni, by ta nie dopuściła do przekazania fortuny Romanowów najbliższemu krewnym bez procesu sądowego. Na przejęcie pieniędzy szykowały się siostry cara Mikołaja - Olga i Ksenia, a prawnicy Anastazji przygotowujący proces wpłynęli na nią, aby sporządziła testament i podzieliła majątek, którego w rzeczywistości nie posiadała.

W październiku 1928 roku dwunastu członków rodziny carskiej podpisało dokument, który ostatecznie i bezwzględnie demaskował Anastazję jako oszustkę. Adwokat Anastazji, Fallows natychmiast przygotował „kontroświadcznie”, w którym zaznaczył, że „ktokolwiek będzie rzucał oszczerstwa na księżną Anastazję zostanie pozwany do odpowiedzialności sądowej.”



Burza mająca na celu odzyskanie pieniędzy Romanowów rozszalała się na dobre. Edward Fallows pojechał do Europy, aby „ostatecznie rozwikłać tajemnice carskiej rodziny”. Pobyt w Nowym Yorku, pełna nerwowości atmosfera, kłamstwa i pomówienia doprowadziły Anastazję do nerwowego wycieńczenia. Księżna Ksenia w trosce o jej zdrowie zaproponowała leczenie w luksusowym sanatorium „Cztery Wiatry”. Protest Anastazji doprowadził do wystawienia wniosku o jej

ubezwłasnowolnienie przez Nowojorski Sąd Najwyższy. W czerwcu 1930 roku uznana została za chorą umysłowo i niebezpieczną dla otoczenia. W sierpniu tegoż roku na pokładzie statku „Deutschland” wróciła do Niemiec jako pacjentka sanatorium w Ilten o nazwisku Anderson (!) - jako umysłowo chora, niebezpieczna dla otoczenia. Została umieszczona w separacie pod strażą. Z powodu braku jakichkolwiek dokumentów leczenia w Ameryce, dokonano badań pacjentki w Ilten. Stwierdzono, że „pacjentka Anastazja Czajkowska (paszport z takim nazwiskiem przekazała lekarzom) jest całkowicie zdrowa i nie wymaga leczenia w zakładzie zamkniętym. „Jesteśmy kompetentni, aby wydać taki właśnie sąd w tej kwestii.”

Ponieważ pobyt Anastazji w sanatorium w Ilten był optyczny jeszcze w Ameryce, pozostała tam przez długi czas. Niemieccy dziennikarze odnaleźli Anastazję dopiero po wojnie jako Anne Anderson. Przetrawiła II wojnę światową, bombardowanie Hanoweru, podczas którego „ponownie” ją uśmiercono, okupację przez Armię Czerwoną, głód i kilka operacji. Zamieszkała w Schwarzwaldzie w rozpadającym się domku. W 1949 roku Frederick Ernest, książę Sax-Altenburg, skoliigacony z rodem Romanowów, został z własnej woli prawnym przedstawicielem Anastazji i kupił jej ten rozpadający się domek Nieustannie niepokojona przez tłumy dziennikarzy nie przyjmowała nikogo. W 1955 roku dziennikarzowi „Laifa” udało się ją odwiedzić. W czasie rozmowy powiedziała: „Wielu chce, abym umarła. Niedługo spełni się ich życzenie.” Nazywano ją wtedy „Hohe Frau” - Wielka Dama. Najazdy na jej mieszkanie były punktem programu wycieczek jako „spotkania z Anastazją.” Nikt jednak nie słuchał jej skarg. Na listy pisane do swoich adwokatów nie otrzymywała odpowiedzi. Zrozpaczona, oblewana wodą, obrzucana kamieniami chroniła się sforą psów spacerując po lesie w ich otoczeniu, zakrywając twarz chusteczką. Tak żyła księżna cesarzowa z rodu Romanowych. W kolorowych magazynach niemieckich zajmowała miejsce równorzędne księżnej Monako, cesarzowej Persji i księżniczki Małgorzaty. Niezliczone listy z propozycjami małżeństwa adresowano do Wielkiej Księżnej Anastazji, grożono jej śmiercią, składano oferty kręcenia filmów, udziału w kopalniach diamentów. Dla niej ważniejsze były jej ukochane psy, ikony i spokój. W 1956 roku wytwórnia filmowa Century Fox nakręciła film pt. „Anastazja” z udziałem Ingrid Bergman w roli głównej (nagrodzoną Oscarem). Francuska pisarka Marcell Maurette napisała sztukę poświęconą Anastazji. Na wiadomość, że żyje w Niemczech podarowała jej część swoich tantiem. Zgodę na rozpowszechnianie swojej legendy podpisała: „Anastazja Czajkowska, alias Anna Anderson. Czyli nikt.”

Sledząc losy Anastazji nie można pominąć drogi sądowej jaką przebyła, aby prawnie uznano ją za córkę cara Mikołaja II. W 1933 roku Naczelny Sąd w Berlinie orzekł, że wszystkie dzieci cara nie żyją. W 1938 roku, 17 sierpnia złożono w sądzie w Berlinie wniosek o „wycofanie świadectwa dziedziczenia.” W 1941 Anastazja złożyła wniosek roszczeniowy dotyczący wypłaty pieniędzy należnych jej jako jedynej spadkobierczyni fortuny Romanowów. Najwyższy Sąd w Berlinie odrzucił wniosek jako pozbawiony podstaw. Po wojnie, w 1957 roku wznowiono postępowania, jednak Sąd Najwyższy Berlina Zachodniego wydał kolejne negatywne orzeczenie. Przesłuchiowano dziesiątki świadków. W procesach występował książę Fryderyk jako prawny przedstawiciel Anastazji. Zeznawały osoby bliskie carskiemu dworowi, księżne Olga i Irena, adiutant cara, damy dworu carscy. Żadne z nich nie odnalazło podobieństwa nieznannej kobiecie do Anastazji. Pełnomocnicy przedstawili jednak dowody mające upewnić sąd o prawdziwości pochodzenia Anastazji, m.in. opinie grafologa Minny Becker, stwierdzające identyczność osoby z charakterem pisma oraz opinię profesora Reche, identyfikujące próby odcisków palców jako odciski Anastazji. Do Anastazji przybyły delegacje z gratulacjami z całych Niemiec. Przekazano jej nowy dom. Anastazja wydała przyjęcie. Przeciwnicy jej odwołali się od wyroku, kierując sprawę do Niemieckiego Sądu Najwyższego w Kalsrue. Sąd nie zaprzeczył, że Anastazja jest córką cara Mikołaja II, ale „nie dowiodła ona tego w sposób dla sądu wystarczający”. Ten wyrok Anastazja przyjęła w dziwny sposób, mówiąc: „Nigdy mnie nie obchodziło wygranie sprawy. Mam tylko nadzieję, że umrę z nazwiskiem, pod jakim się urodziłam.” Będąc pod wpływem księcia Fryderyka dała się namówić na wyjazd do Paryża. Akurat kręcono film o historii jej życia. 13 lipca 1958 roku Aleksy Miliukoff - pracownik wojskowej administracji amerykańskiej, dawny

rosyjski znajomy Anastazji, podczas spotkania zaproponował jej wyjazd do Ameryki. Załatwił wizę pobytową i następnego dnia odlecieli do Charlottesville. Zaprosił ją doktor Jack Manahan, aby - jak mówił - „wyprostować kręte ścieżki jej życia i wygrać sprawę w sądzie.”

W grudniu 1958 roku Anastazja i Jack wzięli - zupełnie niespodziewanie - ślub. Panna młoda (starsza od męża o dwadzieścia lat) stwierdziła, że uwielbia męża i zawdzięcza mu wszystko. Tymczasem adwokat Anastazji, przebywający w Niemczech, postanowił wznowić proces. W lutym 1977 roku przedstawił jej doktora Moritza Furtmayera - najślynniejszego w Niemczech kryminologa, który na podstawie wybranych fotografii (!) stwierdził, że „obecna pani Manahan i córka cara Mikołaja II to jedna i ta sama osoba.” Jednak nawet to oświadczenie nie spowodowało zgody Anastazji oraz księcia Fryderyka na kolejne uczestniczenie w procesie. Stan jej zdrowia uległ znacznemu pogorszeniu. W szpitalu stwierdzono zagrożenie życia. Od tego czasu nigdy więcej nie chodziła, poruszała się w fotelu na kółkach, przebywając wraz z mężem w nędznym mieszkanku w baraku obok zrujnowanego domu Manahana. Zaczęła bardzo tęsknić za Europą. - „Chcę pojechać do Paryża i napić się tam herbaty, a potem wrócić do sanatorium w Niemczech” - mówiła.

18 czerwca 1981 roku Anastazja obchodziła osiemdziesiąte urodziny w gronie siedemdziesięciu wiernych przyjaciół. Organizacja Rosyjska Cerkiew Prawosławna na Obczyźnie podarowała jej w prezencie pamiątkową ikonę z okazji kanonizowania w październiku 1981 roku cara Mikołaja II, cary-

cy Aleksandry, syna Aleksego i czterech (!) córek. Anastazja popatrzyła na swoje zdjęcie „Świętej Męczennicy Anastazji Mikołajewnej” i zapłakała. Zmarła niedługo potem. Ciało skremowano i w dniu jej osiemdziesiątych trzecich urodzin pochowano na cmentarzu w Castle Seon.

Wydawać się może, iż nastąpił wreszcie prawdziwy koniec tej historii. Jednak wątpliwości nie ustały. W 1992 roku w miejscu kaźni carskiej rodziny w Jekaterynburgu, podczas poszukiwań kości carskiej rodziny, stwierdzono brak szkieletu najmłodszej księżnej. Pozostałe zidentyfikowano. Informacja ta potwierdza brak rozstrzygających dowodów w sprawie Anastazji. Powyższą historię jej życia opracował - poświęcając na to kilkanaście lat - Peter Kurth. W książce „Anastazja” opisał szczegóły badań nad losem księżniczki, opierając się na setkach dokumentów i akt sądowych powstałych w trwającym ponad trzydzieści siedem lat procesie, wertowanych podczas kilkakrotnych podróży z Ameryki do Europy. Powstała opowieść o kryzysie i potędze dynastii Romanowów. Jednak historia kobiety pełnej zahamowań i czynów, niezrównoważonej psychicznie, tworzącej sytuacje wymyślone i kłamliwe, nie pasujące do udokumentowanych wydarzeń, jest najważniejszym wypełnieniem książki. Autorowi udało się spotkać z Anastazją w Charlottesvil we wrześniu 1983 roku w czasie konferencji promującej książkę. Wyraziła publicznie poparcie i uznanie dla heroicznej pracy Petera Kurtha, który w zakończeniu książki napisał: „Tak - wierzyłem jej i jestem dumny, że w tej walce stanąłem po jej stronie.”

Andrzej Szczepanik, Bytów



lech kamiński - koszalin

Mam 65 lat, wiersze piszę od czterech lat. W Internecie znalazłem kilka forów poetyckich, spodobało mi się i tak zaczęła się moja przygoda z poezją. Wychowałem się na Osiedlu A w Tychach. Chodziłem do tyńskiego Bronka, tam zdałem maturę w 1965 roku, potem przez 19 lat pełniłem zawodową służbę wojskową, w tym czasie ukończyłem studia na Politechnice Gliwickiej. Na stałe osiadłem jednak w Koszalinie. Moje wiersze były czytane w Radiu Koszalin, trochę ukazało się w prasie. Udało mi się zdobyć drugie miejsce w konkursie Anny Dymnej „Słowa dobrze że jesteście” i pierwsze w konkursie wiersza Poezji polskiej. (z)

MÓJ LOS

zaciskam zęby i piszę wiersze
o tym że ból jest kolorowy
a igła ma kolec róży
że czas jest długi jak rzeka
gdy płynie spokojnie ku morzu
lecz zdarza się iść do Boga
zapukać do jego drzwi w niebiosach
święty Piotr mrugnie w okienku
wracaj powie - jeszcze nie pora
spuszczę nos na kwintę
wrócę tam gdzie śpiewają skowronki
a maciejka pachnie pod oknem
do żony która potrafi czekać wiernie
miasta które wita mnie kwieciami
ponownie zaciskam zęby
i piszę wiersze
że ból jest kolorowy
a igła ma kolec róży

ROZMOWA Z MATKĄ

stęskniłem się mamo
nic to - ja też cię kocham synku
ciężko mi bez ciebie mamo
nic to - dasz radę syneczku jesteś duży
brakuje mi ciepła twojego
jeszcze trochę synku
niedługo znowu cię utulę
szukałem cię mamo u innych kobiet
wiem synku wiem nie trzeba
nie znalazłem ty jesteś jedyna
kocham cię synu
utul mnie choć raz jeszcze
synku dziś cię we śnie utulę
będę z wiatrem przy tobie
utulę cię promykiem słońca
poślę ci gwiazdkę z nieba
srebrną wybraną tylko dla ciebie
zaśpiewam ci w pieśni skowronka
będę kotem do nóg ci się tulić
pogodę ci zesłę piękną słoneczną

uścielę ci wygodną drogę do nieba
w nocy gdy już zaśniesz jak kiedyś
znów usiądę przy tobie
nachylę się pogłaszczę pamiętasz
będę w tej sukience w kwiaty kolorowe
więc synku nie martw się że boli
że już ci trudno nadażyć za latem
że życie staje się trudne okropnie
my się spotkamy już niedługo
razem

GÓRY WYTĘSKNIONE

Oczy dałą niezmierną zamotane
zmęczeniem osnute
połoniny na zawsze poślubione
nigdy nie zdradzone
smreki strzeliste
kosodrzewino mały ich bracie
wichrem tęsknoty wysmagane
bądźcie ze mną zawsze